

Nareszcie—GERONIMO Doczekał się POMNIKA i Nikt Go Nie WYSADZIŁ w Powietrze



Na lewo, krwi cheiwy apasza indiański, który terroryzował dwa stany przed 50 laty. Jego pojęciem "dobrych czasów" było przypiekać blade twarze nad żarzącymi się węglami ogniska. — Z prawej strony nowy pomnik w pobliżu Douglas, Ariz., oznaczający miejsce poddania się Geronimo.

łeczne wstrząsnęły częścią opinii dwu wielkich stanów. A kiedy nowi przybysze chcieli wzniesić pomnik dla uczczenia pamięci Geronimo, rozpętała się pewnego rodzaju wojna.

Ed. McGinley (który ostatnio zmarł w schronisku Arizona Pioneers Home w wieku 107 lat) omal nie dostał spazmów, gdy o tym usłyszał. Tak samo zachowali się inni bywalcy z dawnych czasów.

Tymczasem przystąpiono do zakładania fundamentów z kamieni i cementu. Cement i narzędzia złożono wokół i—jak mówiono szkiełce statuy przybierał swą formę.

Naraz jednej pięknej nocy głośna eksplozja wstrząsnęła powietrzem w górskim wąwozie. O świcie robotnicy zastali jedynie gruz z wysadzonych w powietrze fundamentów.

Stało się to mniej więcej przed 15 laty.

Nowi ludzie w stanie zostali tym zdziwieni. Do Arizony ściągnęła ich szybka ekspansja przemysłowa i handlowa, nowe projekty, nowy rozwój kopalń i nowe resorty turystyczne. Zdawało im się, iż zostaną dobrymi obywatelami adoptowanego stanu przez uczczenie pamięci niektórych jego "bohaterów." A tu . . . bęc!

"Dotąd jeszcze nic nie widzieliście!" —powiadają starzy bywalcy, w tym wypadku wypowiadając swą opinię przez usta jednego z członków swej grupy nazwiskiem Clayton G. (Wuj Clay) Washburn. Pan Washburn jest przezorny, więc nie pamięta kiedy go nie było. Ale powiada, że kiedy dorastał, Geronimo poddał się wreszcie gen. Nelsonowi A. Miles z armii Stanów Zjednoczonych we wrześniu 1886-go roku, ale pamięta, że miał kilku osobistych przyjaciół, których Geronimo torturował, dopóki nie wyzionęli ducha.

SPRAWA pomnika Geronimo zmarła naturalną śmiercią po zdynamitowaniu pierwszych fundamentów i większość ludzi zapomniała o tym. Szybko, jeden po drugim, przenosili się w zaświaty starzy pionierzy.

Kiedy jednak Franklin Roosevelt i jego Nowy Ład nadeszli z pieniędzmi federalnymi na roboty publiczne, projekt pomnika Geronimo został wskrzeszony. Dr. A. C. Lockwood z fakultetu Uniwersytetu Arizona nadstawił przychylnie temu ucha; to samo uczyniło jeszcze kilku wpływowych mężów. Wnet też robotnicy CWA przystąpili do dzieła.

Niewątpliwie duchy wielu umarłych i jednego żyjącego pioniera oburzyły się, lecz pomnik stanął. Budowniczo wie jego zachowywali się jednak ostrożnie, unikając "chwalenia" Geronimo. Upamiętnili poprostu jedynie miejsce, gdzie on poddał się.

Mianowicie stoi obok drogi automobilowej 35 mil na wschód od Douglas, Arizona. Jest 22 stopy wysoki, podstawa 18 stóp w przecięciu zbudowana jest z malowniczego materiału znalezione go w pobliżu. W fundamencie znajduje się wmurowanych kilkanaście indiańskich "metatów" (kamieni do mielenia kukurydzy.) Wewnątrz wmurowana została zapieczetowana skrzynka miedziana z gazetami, fotografiami i innymi rekordami tego okresu.

Budowniczo wie starali się też dokonać odsłonięcia bez większej reklamy, aniżeli było konieczne, ponieważ chcieli aby pomnik pozostał. Stoi on więc już kilka miesięcy, może jedynie dzięki temu, że wojowniczy pionierzy powędrowali na tamten świat, a inni zubożętnili z biegiem lat.

Jeden z nich przyszedł jednak do miasta Phoenix i oświadczył ze łzami



w oczach, iż ten pomnik ślepoty porozdziera swymi paznokciami.

"Skoro takim wznosi się pomniki, to możnaby wystawić pomnik Johnowi Dellingerowi czy Al Caponemu" — rzekł z przekleństwem — "oni tylko nie byli połowę tak źli jak Geronimo. Widziałem na własne oczy, jak banda Indian spaliła dom farmera. Geronimo zabrał kobietę. Rozbił jej czaszkę i mózg, a wokoło jej męża, co walczył dopóki mógł, urządził taniec wojenny."

Kampania Geronimo od 1885 do 1886 roku uważana była za najbardziej znaczącą w historii wojen indiańskich w Ameryce. W kampanii tej 35 ludzi i 8-miu chłopaków pod dowództwem Geronimo stawiało opór 5,000 żołnierzom armii amerykańskiej, 500 sprzymierzonym Indianom i 300-tu czy więcej uzbrojonym cywilom!

Trudno temu dać wiary, a jednak tak zapisała historia. A nawet jeszcze trudniej przychodzi uwierzyć temu, że właściwie Geronimo nigdy nie został "ujęty," lecz poddał się.

Geronimo z garścią swych dzikich ludzi przedstawiał prawdziwych "gangsterów" w czasach pierwszych pionierów i bandyci ci korzystali ze wszelkich nielegalnych przyjemności, ile tylko mogli osiągnąć. Teren ich operacji rozciągnął się na całe New Mexico i Arizone — od 200 do 400 mil.



MIEDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

(Ciąg dalszy)

—Ale—w mieszał się szczęśliwy narzeczony—Wentzel z Cesia tak się pokumali, że aż strach. On nas pogodził i zaręczył! Wypiliśmy we troje braterstwo i przechrzciliśmy go po naszymu na Waclawa.

—No, no, i to wszystko przez te kilka godzin!—uśmiechnęła się panienska—Ile zmian. Będziecie mieli czym zabawić panią Teklę do mego powrotu.

—Dziękuję, ja idę spać!—wołał Jan przestraszony.—Ani się pokazuje, nim ty jej nie przygotujesz. Ślicznych-byłm rzeczcy się nasłuchiał z pierwszego impetu!

—Hrabia mnie zastąpi. Ma szczególnie łaski.

—Aha, hrabia! I on czym innym zajęty. On mi drużbą, a ja mu swatem. Mam z sobą wiele jeszcze do mówienia. Strzeżcie się, Polki! Prusak porwie z was jedną. Niech-no się zdecydujemy na którą, przepada! Ty nam pomożesz, Jadzuniu.

—Nie obiecuję. To są sprawy zbyt osobiste. Ale tymczasem proszę mnie puścić. Spóźnię się niezawodnie.

—Dowiedzenia! Nie zapomnij za mnie się pomodlić.

—O! niezawodnie!—odparła.
Jan odstąpił, Wentzel podał jej rękę.
—A za mnie czy się pani pomodli?—spytał.

Po twarzy jej przeszedł nerwowy kurcz; spojrzała mu dziwnie w oczy.

—Pomodłę się!—mruknęła niewyraźnie.

Pochylił się szybko i, nim zdołała się cofnąć, pocałował ją w rękę.

—Niech pani się pomodli, bym się stał kiedy was godny—rzekł, usuwając się na bok, a jego błyszczące, magnetyczne oczy mówiły bez słów: "Kocham cię całą duszą!"

—Ruszaj, Maciej!—zawołała panienska, unikając tego okropnego wzroku pokusy.

Ba, kiedy Macieja nie było na koźle. Szanowny swat wynalazł jakąś usterkę w zaprzęgu i zwerbował furmana na ziemię. Obydwa majstrowali coś przy chomontach.

Wentzel spojrzał w tamtą stronę i o-znajmił spokojnie:

—Coś się popsuło.

Zbliżył się znowu, oparł o drzwiczki budy i, wpatrzony w nią, opowiadał swobodnie ostatnie chwile balu i zaręczyzny Jasia.

Jadzia wsunęła się w głąb powozu i słuchała, milcząc. Wszyscy się na nią sprzysięgli, nawet brat, zatopiony nad

uszczerbkiem upręży. Czują, że ta re-peracja była umyślną, a uszkodzenie fikcyjnym,—ale cierpiała, nie dając się poznać po sobie.

—Panna Celina jest ślicznym, uroczym stworzeniem—mówił Wentzel,—i, jak wszystkie Polki, kryje niespodziankę w sobie. Z pozoru trzpiot i awolnica, myślałyby kto, bańka mydlana lub wesoły śpiewający ptaszek. No, i złapałem się na pozór jak fryc.

W polce mówię jej żartem: "Jak można gniewać się na Jasia? Taki ładny, wesoły chłopak, trzeba go kochać." Oburzyła się okropnie: "Pan myśli, że go trzeba kochać tylko, że ładny i wesoły? Jego trzeba kochać, choćby był straszny, bo on dobry, poczciwy, prawy i wierny! Pan mnie ma za lalke!" Zuch dziewczyna! I ją za to samo ubóstwiać trzeba. Żeby miał wolne serce, to-bym zazdrościł Janowi takiej kochanki.

—Po polsku się mówi:ukochana!—zauważyła Jadzia.

—Ukochana!—powtórzył z cicha, jak-by się uczył tego wyrazu—ukochana!

Dziewczyna zmarszczyła brwi, wyjrzała.

—Czy nie będzie dosyć tej re-peracji?!

—zawołała niecierpliwie.

Jan raczył zdecydować, że już gotowe. Maciej wgramolił się na koźle, naznaczył krzyż kiczem i ruszył. Młodzi ludzie zostali na drodze.

—Trafisz, siostrzyczko, na "benedictus"—zaśmiał się figlarz,—ale to opóźnienie będzie i Bogu miłe, i ludzkiem przyjemne. Do widzenia!

Rozjechali się. Po chwili spostrzegła zamajaczyło w dali miasteczko. Pierwszą osobą, którą spostrzegła Jadzia, był Głęboki. Zżymnęła się. Sądono smać było, by nie miała chwili dla siebie samej.

—Wiedziałem, że pani będzie—rzekł posępny narzeczony, a na jego żółtą twarz wystąpił błysk radości.

Weszli do kościoła. Oprócz ludu, nikogo prawie nie było. Msza, wedle przepowiedni Jasia, miała się ku końcowi.

Narzeczoni ukłękli obok siebie i wyszli prawie ostatni.

—Pan nie będzie dziś w Mariampolu?—spytała panienska.

—Ja? Czego? Patrzeć, jak Niemiec umizga się do pani? To nad moje siły. Mogę popełnić zbrodnię!—zamruczał zawistnie i dziko.

Ona zbladła z obrazy czy trwogi, spojrziała mu w oczy przejmująco.

—Pan mi nie wierzy! Czy mam się tłumaczyć? Nie dałam do tego najmniejszego powodu.

—Nikomu nie wierzę, tylko pani; ale Kocham szalenie i jestem zazdrosny o swój skarb. Pani mnie zna!

—Niestety! Pan się zamęcza walką z urojeniami. To nieszczęsna mania!

—Nie zmienię swojej natury—odparł uparcie.

—Więc pan nie będzie u nas dzisiaj? Radosny to nam dzień. Jaś się zaręczył.

—Szczęść mu Boże! Dla mnie, przeciwnie, dzień smutny. Dziś wyjeżdżam ze Strugi. Niemiec mnie wypędza z oj-cowizny.

—Panie Adamie, przecie pan dobrowolnie sprzedał za potrójną cyfrę wartości. Cóż tu Niemiec winien?

—Czy pani go już broni?

—Nie, tylko stawiam rzeczy jak są istotnie. Za te pieniądze możesz pan kupić trzy Strugi i oczyścić się z długów. Po co narzekać!

—Co wiem, to wiem. Ten Niemiec zrobił dobry interes. Dawałem mu odstępnego, nie chciał mi, łotr, zwrócić majątku. On wie, co robi.

—Prawdopodobnie. Idiotą nie jest i nie dziw, że odstępnego nie chciał, boś go pan pewnie obraził propozycją.

Głęboki popatrzył na mówiącą, rysy mu drżały, oczy ciskały złowrogie błyski.

—Ja go jeszcze zabiję, jeżeli... Nie dokończył, bo mu przerwała z całą swą dumą i chłodem:

—Pan się zapomina w swej złości! Podobnej rozmowy nie zwykłam słuchać, a pańskie myśli dość jasne i obraźliwe dla mnie. Może pan się opamięta i uspokoi... tymczasem żegnam! Ruszaj, Maciej!

Przed pocztą stanęła na chwilę. Der echte Preusse, jak go Urban nazywał, dał jej dużą paczkę listów i gazet. Kilka listów nosiło adres: Graf Croy-Dulmen—parę było do pani Tekli i Jasia, jeden do niej samej. Zdumiała się. Adres haniebny, nazwisko przekręcone, na papierze hrabiowska korona, dwie splecione litery: A. C., stempel berliński, a co najdziwniejsze, że identycznie podobny papier i litery nosił drugi list do hrabięgo. Oba woniały jakimś eleganckim pachnidłem. Jadzia podniosła brwi i ramiona w górę. Pomimo mrozu, rozciąła kopertę i dobiła małą ćwiartkę welinu, zapisaną drobnym pismem po francusku:

"Pani! O względy i miłość Pani stara się młody człowiek, hrabia Wentzel Croy-Dulmen. Jeśli mówi Pani, że wolny i bez żadnych obowiązków, to kłamie. Spytaj go się Pani, kim on jest od lat siedmiu dla Aurory Carolath i czemu ona jest dla niego. Jeżeli powie, że niczem: kłamie! Oddałam mu swą cześć, honor i serce—należę do niego, a on do mnie, i nikomu go nie oddam, bo mam prawa, a on jest człowiekiem honoru! Musi być Pani bardzo piękna, ale się nie boję, bo jestem, pomimo wszystko, kochana, a Pani, po przeczytaniu tego listu, nie zechce ze mną rywalizować. Hrabia Wentzel należy do mnie, powtarzam, i nikt w świecie nie potrafi go tak ubóstwiać, jak ja. Oddał go Pani, bo przysięgam Ci, że nie pozwolę, żeby on z inną był szczęśliwy, i odbiorę Ci go, choćby był twoim mężem nawet! Nie drażnij mojej namiętności i zemsty, a usłuchaj ostrzeżenia i rady!"

Aurora Carolath."

—Ohydne!—wzdrygnęła się Jadzia, odrzucając list jak plugawy owad; parzył jej ręce, a całą twarz, pokrył oburzeniem, pogardą i wstrętem.

Rywalka płochę awanturnicy wielkoświatowej! Brr! co za upokorzenie, co za wstyd! Zdawało się jej, że ktoś błotem ją obryzgał, nazwał ulicznicą!

Zmięta list i wyrzucić go chciała; ale przyszedł namysł—wsunęła go napowrót w kopertę i włożyła do kieszeni sanek.

Poco miała znosić obelgę, jakby była winną—niech ten cierpi, kto zasłużył.

Uspokoiła się, a raczej po swojemu skryła uczucia pod maskę chłodnej powagi.

Gdy wysiadła w Mariampolu, pani Tekla nie dostrzegła żadnej w niej zmiany. Zajęła się zwykłą robotą około zaniedbanych lekcji w ochronce, przeglądając zadania, snuła się po domu, pomagając starszce krzątać się po gospodarstwie. Panicze spali w oficynie.

Wbrew bojaźni Jana, wieść o zaręczynach przyjęła babka bardzo spokojnie. Spodziewała się tego,—i tylko uty-

skiwała nad bezładem, który się agnieździ w obu majątkach, nie się chłopak uspokoi ze ślubem.

—Trzeba będzie dać mu urlop na ten czas, bo to nic nie warte: administ-rór zakochany jak kot w szperce. Niechby osiadł na ten czas u Żdzarskich. Biedne konie i służba! Ja wezmę porządek w swoje ręce tymczasem, a tobie wypadnie zająć się domem w Olszance. To kawalerze jak po Tatarach wygładzają ta białnica Cesia pewnie ładnie zaprowadzi. Dobrze, jeśli gotowy uty-ma jako tako. Cóż milczysz? Oso-tłaś zupełnie...!

—Słucham babciu! Wszystko się bi!

Słuchała istotnie, ale myśl jej wała uparcie nad listem hrabiny A-ry.

Należy on do mnie!—dzwoniło jej uszach. Jeśli mówi, że kocha: klas-Mam prawa... oddałam cześć, ho-serce, a ty co? Nic!

Przez cały dzień tysiąc sprzecznych myśli rozsadało głowę biednej Ja-pa pani Tekla rozprawiała o tapers w Olszance i trzpiotowości obojga rzeczonych.

Jak wszystko—widziała i ich poz-w gderliwych kolorach.

—Będą baki zbijać, zobaczysz!—wtarzała.

Pod wieczór w głowie Jadzi uspokoi się. Powzięła stanowczy zamiar, szła do porozumienia z sobą—wied-ła, co jej czynić wypada.

Na herbatę zjawili się młodzi lud-Jan wsunął się na ostatku, z nieper-miną, wątpiąc w dobre przyjęcie swej nowej godności, hrabia—ze zwykłą konwencjonalną swobodą. Człowiek umiał po swojemu panować też swymi wrażeniami. Był wytrawnym światowcem.

—Przedstawiam babci winowajcę! ożwał się wesoło.—Ten pan zapalał chodnię hymenu.

—Wiem, wiem! Od czterech lat siało to nademną, jak miecz Damoksa. Tracę towarzysza zimowych wieczorów i pomocnika.

—Ofiaruję się na niegodnego zastępcę.

—A za jaki miesiąc sam w jego pu-pójdiesz.

—Niech Bóg broni! Ślubuję celba, a jeśli go złamię, to żonę będę trzymał w Mariampolu.

—Co? Niemkini pod moim dachem. Tego moje oczy widzieć nie będą!—oburzyła się.

—Na cóż koniecznie Niemka!—wtracił Jan—Może być Francuska, Włoszka, Hiszpanka.

—Nie ciekawam, nie ciekawam. Kiedyz twój ślub?

—Po Wielkiejnocy, w maju. Cesi-wesela nie chce świetnego. Postanowiliśmy sumę, coby to kosztowało, użyć na jaki pożyteczny cel.

—Na kościół w Brodnicy. Ja radzę!

—rzekł z uśmiechem Wentzel.

—Kościół się dokończy za twoje zło-to!—odparł Jan.—Babka znajdzie dobry cel. To już nie mój kłopot. Ależ ty, Waciu, masz listów! Tuzin! O, i do mnie ktoś nagryzmolił!

Pani Tekla popatrzyła na nich obu, zdziwiona niespodziewaną poufałością, ale to imię pogłaskało ją po sercu, więc nie zrobiła żadnej uwagi. Dawno już w myśli wnuka tak nazywała.

Jan bez ceremonii czytał swój list, a hrabia przerzucił tylko swoje i wsunął razem do bocznej kieszeni. Zdało się Jadzi, że się skrzywił nieznacznie na widok złocistej hrabiowskiej korony.

—Nie czytasz? Nie krepuj się, może co pilnego lub ważnego!—zawołała pani Tekla, nie pojmując w swej żywości jak można zostawić list zamknięty w kieszeni.

—Mniejsza o to—rzekł lekko.—Same fraszki. Materiał do prędkiego uśnięcia. Wolę rozmawiać, znalazłszy się po tylu dniach znowu w swoim kołku.

—Któż to pisze?

—Przeważnie ciocia Dora i kilku kolegów. Ciekawym, kto im dał mój adres tutejszy. Myślałem, że będę spokojny. Nienawidzę listów i sam nigdy nie pisuję, chyba z konieczności.

—To lenistwo!—wtrąciła starszka.

—Może i gazet nie czytujesz?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Aktorka Skazana na Śmierć za Szpiegostwo



Hiszpańska aktorka filmowa Rosita Diaz, która także wykonała kilka obrazów w Hollywood, została skazana na śmierć przez rozstrzelanie przez hiszpański rewolucyjny sąd wojskowy za uprawianie szpiegostwa.

Dla Naszych Najmilszych Dla Działwy i Młodzieży

WIERZBOWE GAŁĄZKI

Gdzieś w polu, nad jakimś rowem rosła wierzba. Stara była, bo stara, ale gałązki co roku miała młode.

Na jesieni gałązki okryły się pączkami. Grubsze były na kwiaty, cieńsze na liście.

— Będziecie miały dwie sukienki na wiosnę — powiedziała matka-wierzba. — A najpierw tę kwiatową.

Jeszcze zima na dobre nie odeszła, jeszcze mroz poszczy-pywał ludzi w nosy, a już osłony na pączkach zaczęły się rozchyłać i któregoś słonecznego południa kwiatuszki wierzby na świat wyrzały.

Wyglądały zabawnie, nie jak kwiaty, ale niby podłużne, kosmate baryłki.

Rozglądają się kwiatuszki po świecie... rozglądają.

— Pani matko, — pyta jeden z nich wierzby — a co tam jest dalej za tym polem, za tym lasem?

— Tego nie wiem, całe życie stoję na jednym miejscu, ale zapytajcie się wiatru, on wam powie.

Wiatr, wiadomo, gaduła nie dał się długo prosić i naopowiadał kwiatkom dziw - dziwności, cud - cudności o tem wszystkim, co jest na świecie.

I od tej pory kwiatki jeszcze więcej pragnęły świat zobaczyć.

Zobaczyły...

Pewnego ranka zahuczalo-nagle, zabręczało, zakrzyczało na cichym dotąd polu.

To dzieci ze szkoły pędziły ku wierzbowi. Pędziły, ile w nogach siły.

— Kotki! patrzcie, jakie śliczne kotki! — wołało jedno. A drugie:

— Bażki, Bażki są już na wierzbach!

DLA NAUKI I ROZRYWKI

Łamigłówka

Na miejsce krzyżyków i kresek wpisać litery wyrazów o następującym znaczeniu: — 1. miasto stołeczne w Polsce; 2. nazwa oceanu; 3. wielki gmach na rynku w Krakowie; 4. żołnierz Armii Błękitnej; 5. nazwa niebezpiecznej choroby; 6. znany ogólnie kwiat; 7. oddawanie głosów przy wyborach; 8. mieszkanka Torunia; 9. kraj rodzinny; 10. wielki cesarz francuski.

Na miejsce krzyżyków i kresek wpisać litery wyrazów o następującym znaczeniu: — 1. miasto stołeczne w Polsce; 2. nazwa oceanu; 3. wielki gmach na rynku w Krakowie; 4. żołnierz Armii Błękitnej; 5. nazwa niebezpiecznej choroby; 6. znany ogólnie kwiat; 7. oddawanie głosów przy wyborach; 8. mieszkanka Torunia; 9. kraj rodzinny; 10. wielki cesarz francuski.

Litery wpisane na miejsce krzyżyków dadzą nazwę stolicy Stanów Zjed.

Rozwiązanie z poprzedniego tygodnia: wiosna, Indiana; Europa; litanja; karetka; ogródek; papuga; obłudny; Londyn; samolot; ksiądz; aksamit. Wyraz początkowy: Wielkopolska.

Inne znowu zaśpiewały:

“Kocanki, kocanki, Gałązka wierzbowo, Rozwinęła się nam Ta palma kwietniowa!”

Wszystkie zaś przychwalały radośnie:

— Już ładniejszych gałązek na palmy, nie znajdziemy nigdzie!

I nuż jak koty wchodzić na drzewo. Narwały całe pęki a potem hyc! hyc! przez pole do domu.

W domu zaczęło się przystajanie gałązek.

Poowijano łodygi mchem, ozdobiono kwiatkami z papieru a nawet i kokardkami ze wstażki.

Wystrojono każdą gałązkę niby pannę młodą do ślubu.

Następnego dnia, że to była Palmowa Niedziela, całaśka wieś wysypała się do kościoła. A każdy, dorosły czy dziecko, stary czy młody niósł w ręku ślicznie przybrane gałązki wierzbowe. Tylko że teraz te gałązki nazywały się palmy.

Ksiądz proboszcz palmy te poświęcił i ludzie zabrali je do domu.

Zabawa w Bociana i Żabki

Z gromadki dzieci wybiera się jednego bociana, reszta dzieci będą żabkami.

Żabki tworzą koło i śpiewają:

Chodzi sobie pan bociek po trawie,

I na żabki spogląda ciekawie,

W stronę żabek cichutko się skrada,

A jak złapie, to zaraz zjada.

Podczas tego śpiewu, bocian chodzi, podnosząc wysoko nóżki, tak, jak prawdziwy bocian, musi także machać rękami, bo to niby skrzydełka. Żabki podskakują jednocześnie, przyczym starają się uniknąć bociana. Jeżeli bocian dotknie którą żabkę ręką, ta upada i udaje nieżywą.

Gdy chór skończy piosenkę, bocian śpiewa:

— Kle, kle, kle! Chodźcie bliżej,

To zjem was na śniadanie.

A żabki odpowiadają:

— Kwa, kwa, kwa! Uciekniemy!

Nic z tego, mości panie!

Której żabki bocian nie dotknie ręką podczas tego całego śpiewu, ta zostaje bocianem.



BRYŚ I MRUCZEK

Bryś jest piesek poczciwota, Lecz nie cierpi strasznie kotów,

Gdy zobaczy tylko kota, Wnet mu ciągi sprawić gotów.

Raz przed domem sobie stanie Gdy w tem widzi pana Mruczka,

Ha! poczekaj ty gałganie, Zaraz spotka cię nauczka!

ZNACZEK POCZTOWY

Co to jest znaczek pocztowy?

Ot, kawałek papieru, który kupuje się na pocztę i przyklepia na list lub kartkę pocztową.

Ale czy które z Was zastanowiło się, kto go wynalazł? Kiedy został wprowadzony?

Znaczek pocztowy w dzisiejszej formie wynalazł Anglik James Chalmers. Do niedawna przypisywano ten wynalazek reformatorowi poczty angielskiej Rolandowi Hillowi. Badania jednak wykazały, że w roku 1836 przedłożył James Chalmers władzom angielskim wzór znaczka pocztowego, który też został wprowadzony w roku 1839. Przekłuwanie zaś, albo perferowanie, jak to nazywają fachowcy, wynalazł Anglik Archer w roku 1852. Jest to dziurkowanie przestrzni między znaczkami, celem łatwiejszego ich rozdzielania.

Znaczki pocztowe rozpowszechniły się bardzo szybko. Już w roku 1843-cim wprowadziły je: Brazylia i Finlandia; w roku 1846-tym Stany Zjednoczone A. P.; w roku 1849 Francja i Belgia; w roku 1850 Szwajcaria, Hiszpania, Austria i Prusy; w roku 1851 Dania i Kanada; w roku 1852 Holandia; w roku 1854 Norwegia i Portugalia; w roku 1855 Szwecja; w roku 1861 Włochy i Grecja; w roku 1863 Turcja; w roku 1868 Persja i t. d.

Dzisiaj niemal już wszystkie państwa mają znaczki pocztowe w formie wynalezionej przez Chalmersa.

Z pewnością nie marzył ten pomyslowy Anglik o tak szybkim rozszerzeniu się znaczka pocztowego a jeszcze mniej o tem, że wynalazek ten przyczyni się do powstania nowej gałęzi sportu, tak zwanej filatelistyki. Jest to upodobanie w zbieraniu znaczków pocztowych. Filatelistów mamy już bardzo dużo. Niektórzy mają wspaniałe zbiory znaczków. W muzeum brytyjskim w Londynie znajduje się 200,000 różnych ciekawych znaczków pocztowych. Niektóre rzadkie okazy kosztują bardzo wielkie sumy.



Podróż Anusi i Jasia Naokoło Świata

Anusia i Jaś z zainteresowaniem i podziwem oglądają różne starożytne budowle w miastach Europy. Podczas takiego zwiedzania z przerażeniem zobaczyli małego kotka na wysokim kominie i Jaś chciał już wdrapać się na dach, aby pomóc kotkowi, lecz ten zgrabnie zeszedł i nic mu się nie stało.

RADY DLA DZIATEK

Czy znacie, dziatki, przysłowie, które mówi: “jak cię widzą, tak cię piszą.”

Co to znaczy?

Oto, że z tego, jak kto wygląda, ludzie wydają o nim sąd.

A więc, jeżeli kto ma wyplamione ubranie, włosy rozburzone, ręce brudne, daje tym samym świadectwo, że jest leniwy, niedbały, źle wychowany i wogóle posiada bardzo mało wiadomości.

Powiecie może, że robotnik, ciężko pracujący w fabryce lub przy jakim innym zajęciu ma ręce brudne, a jednak jest pracowitym człowiekiem.

Wiedźcie jednak o tym, że o robotniku w takim wypadku nie mówi się, że ma brudne ręce lub ubranie, lecz że ręce i ubranie powalane są z powodu rodzaju roboty, jaką on wykonuje. Lecz porządny robotnik, po przyjsciu do domu dokładnie się umyje, bo wie, że czystość to wielka zaleta.

Lecz Wy, dziatki, roboty ciężkiej nie wykonujecie, a ile

to razy Wasze rączki są brudne, sukienki wyplamione i podarte, ubranka zniszczone i zakurzone.

Wszak woda nic nie kosztuje, mydła także jest dosyć, tylko trzeba trochę ochoty z Waszej strony.

Prawda, że dużo dzieci pamięta, aby zanim usiądą do stołu, rączki umyć.

Lecz jakie to tam mycie! Popatrzcie tylko na rączki po takim myciu! Widać na nim dokładny ślad wszystkich paluszków!

A jak buzie myjecie? Oto kilkoma paluszkami umocznymi w wodzie przejdziecie po buzi i już mycie skończono. Buzie i rączki potraficie sami umyć. Ale co robić z tymi pobrudzonymi sukienkami, ubrankami i trzewikami?

Oto trzeba je szanować, uważać podczas zabawy, aby niepotrzebnie je nie plamić.

Ile to razy można zobaczyć na ulicy dziewczynkę lub chłopczyka, którzy idąc chodnikiem, na jakim są miejsca suche a także i stoją małe kałuże wody, właśnie wybierają miejsca mokre i z lubością wstępują w nie, aż woda rozpryska się na wszystkie strony.

Oh, jak to nieładnie. A przytem i niebezpiecznie, gdyż przemoczone nogi mogą łatwo spowodować chorobę.

A jeszcze jedna bardzo ważna rzecz.

Kto Wam pierze i prasuje sukienki i ubrania? Mamusia. A czy dobre dziecko nie powinno tak postępować, aby jej tą ciężką pracę ułatwić?

A jeszcze jedna bardzo ważna rzecz.

Kto zarabia w pocie czoła, na Wasze ubrania i trzewiki? Tatusz. A więc i jego pracę zarobkową trzeba szanować, dbając o to, by psotami i niedbalstwem nie niszczyć ubrań i obuwia.

Na drugi tydzień o czym innym porozmawiamy, a teraz zapamiętajcie to dobrze, coście przeczytały.

Myjcie rączki!

Myjcie buzie!

Szanujcie ubrania i obuwie!

Trzydziestu Kolegów z Polski

17. Szmulek z Kazimierza

To Szmulek z lubelskiego Z Dolnego Kazimierza, Kazimierz jest starem miastem Stoi tam zamek i wieża.

Pod zamkiem jest piękny kościół, A w rynku rzeźbione domy, A obok chodzi do szkoły Szmulek, nasz nowy znajomy.

“Tate” jest przewoźnikiem, Przewozi przez Wisłę promem, Ma domek nad samym brzegiem I sad śliwkowy za domem.

A Szmulek kąpie się w Wiśle, Potem na piachu się kładzie, Ale najlepiej lubi Jesienią biegać po sadzie.

Otrząsa z drzew śliwkowych Niebieskie, słodkie śliwy, I patrzy się na Wisłę, I myśli: “jestem szczęśliwy!”

SZTUKA · MUZYKA · TEATR

Śpiewy i Muzyka na Weselu w Kozusznem

WŁÓCZĄC się od wsi do wsi, jak druciarze, lub dziady wędrownie, dotarliśmy pewnego wieczora do Kozusznego, małego przysiółka wsi Wysoczany, leżącej na południe od Sanoka. Tak się złożyło, że wieczorem tego dnia miała się odbyć w Kozusznem "generalna próba" lemkońskiego wesela, które w parę dni później pojechało na Święto Gór do Sanoka. Jakże tu ominąć taką okazję. Bez chwili namysłu poszliśmy przyrzec się próbie.

Zostaliśmy przyjęci z całą rewerencją. W niewielkiej izbie, oświetlonej migotliwym płomieniem lampki naftowej, stał głowa przy głowie tłum kobiet i dzieci, które podobnie jak i my przyszły tu z ciekawości.

W kącie pod zczerniałymi obrazami świętych siedziało trzech "hudaków" (grajków) i dla rozrywki rzepoliło jakąś skoczną melodię.

Po chwili do starszego gazdy, który gra rolę ojca panny młodej zbliżają się swaty:

—Słyszeliśmy Kumie, że macie "cielątko" na sprzedaż?
—A mam!

—No to potargujemy, ale najpierw przypijmy!

Jeden ze swatów wyjmując z rękawa czuchani litrową flachę "palunki" i przypijają parę razy serdecznie. Ledwo swaci odeszli uradowani, że udało im się kupić "cielątko," rozlegają się w sieni śpiewy nadechodzącego orszaku pana młodego. Stukają do izby, proszą, żeby ich wpuścić, a gdy to nie skutkuje, starają się drzwiami siłą wysadzić.

Ojciec panny młodej widząc, że nie przelewni, otwiera dobrowolnie i prosi przybyszów na przekąskę, ale daremnie.
"Ne budemo isty, ne budemo pyły"

Pokal nam ne date po szto my tu przyszły
Ne budemo pyły totu szliwowyu

Pokal nam ne date naszu molodyciu."

Na takie dictum gazda znika w komorze i wyprowadza z niej zwalistego parobka, ubranego w kozuch, welną na wierzch, z karykaturalnie wypchanym biustem.

—Po tą przyszliscie?
—Nie po tą!—wołają przybysze.

—A może po tą?—i przyprowadza bezzębną staruchę.

—Nie! Nie!
Dopiero za trzecim razem wchodzi właściwa panna młoda i zaczyna się poczęstunek i tańce.

Wtedy starosta wziął za rękę pannę młodą i podprowadza ją do przyszłego teścia mówiąc:

—Zatańczcie z nią, kumie, wypróbujcie, czy nie kulawa, nie krzywa, czy się wam nada!

I stary przesunął na ucho słomiany kapeluszy i statecznie, z godnością ruszył w płasy. Po paru obrotach poniosła go jednak żyłka tanecznika, więc gdy mu któryś z družbów zabrał pannę, zamiast spocząć w kącie, jak na starego przystało, chwycił pierwszą z brzegu dziewczuchę i dalej wywijając!

Nie podobała się taka płochość swazkom, które na weselu, jak chór w greckim teatrze odgrywają rolę opinii pu-

blicznej. Zaśpiewały więc starem:

"Domu, domu lichy gazdo
Ne wyszczeraj zuby z każdu
Lude oriat, lude sijut
A z tebe sia gazdo smijut."

Ale gazda kpić z siebie bezkarnie nie pozwoli, przystanął więc przed muzyką, przytupnął i odśpiewał pod adresem swazek:

"Czomu wy swazki mało spiwate

Bo wy ridki zuby mate
Treba hłyny rozmisyty
Swazkom zuby zalipyty."

Družba z rozkazu starosty uderzył kilka razy laską po tragarzu, a gdy się trochę uciszyło zawołał:

—No teper pijdem do cerkwy!

W poprzek izby ustawił się orszak weselny. Na przodzie "choraży" z "faną" t.j. laską, przystrojoną kolorowymi wstążkami, za nimi państwo młodzi družbowie i reszta gości weselnych.

Przed wymarszem starosta palnął mównicę nie zwykłą wzniosłą, naszpikowaną gęsto cytatami z Pisma Św., w której pouczał młodych o dolach i niedolach małżeńskiego życia.

Po tej mowie, która była bardzo ciekawą próbą lemkońskiego krasomówstwa, rodzice panny udzieliли młodej parze swego błogosławieństwa.

Młodzi wyściskali się przy tej okazji ze swymi przybranymi rodzicami, wycalowali ich po rękach i kolanach i choć to całe weselo było "na niby" ... splakali się serdecznie, aby stało się zadość weselnemu rytuałowi.

Ledwo weselnicy opuścili izbę, rozległa się na dworze pełna melancholii piosenka:

"Użem sja ożenyw
Uż lubu swoju mał
Uż ja was diwczata
Ne budu lubował."

Orszak "powraca" ze ślubu, goście ochoczo zmiierzają do stołu, wtem zagradza im drogę kilku parobczaków z sękatymi "pałyciami." Wywiązują się jak kłótnia, wrzeszczą bójką. Družbowie nacierają laskami, parobczaki bronią się zaciekłe, aż trzaski z kijów lecą.

Dopiero starosta wmięszął się w tą sprawę i rozdziela walczących, ostatecznie parobkowie godzą się dopuścić weselników do stołu.

PLASTYKA i ZDOBNICTWO

Wypożyczalnia obrazów

Powstała naturalnie w Ameryce, mieści się w New Yorku i nazywa się East River Gallery. Za 4 do 6 dolarów miesięcznie od sztuki dostaje się do mieszkania obraz i to już łącznie z ubezpieczeniem od rabunku i pożaru. Po paru miesiącach oddaje się pożyczone dzieło i bierze nowe. Od strony artysty nie jest to zły pomysł. Jeżeli obraz znajdzie kilkunastu amatorów, może przynieść twórca pokaźną sumkę, zostając jego własnością. Sama East River Gallery również zarobi nieźle na obrazach przez siebie zakupionych. Mniej można rozumieć stanowisko wypożyczających — ale to już ich kłopot.

TEATR

Wylącznie polskich autorów będzie grał nowo utworzony "Teatr Polski" w Łodzi, o którego otwarciu "Weselem" donosiliśmy poprzednio. Zapowiedź taką złożył na przedstawieniu inauguracyjnym dyrektor p. Moryciński.

Leopardiego "Kopernik" będzie wystawiony w Rzymie, razem z dramatem "Mumie," w nowo zbudowanym teatrze na 600 miejsc, który będzie pierwszym stałym teatrem dramatycznym we Włoszech. Dyrektorem jest głośny awangardzista teatru włoskiego, Bragaglia.

Aktorzy japońscy objeżdżają świat. Słynna trupa pod wodzą Onaja Kikugoro, która uprawia repertuar klasyczny teatru Kabuki, objechała już Amerykę w składzie około 50 osób i w połowie września znacznie jeździć po Niemczech. Przedsięwzięcie to jest popierane przez sfery urzędowe. Ostatnia podróż aktorów japońskich po Europie odbyła się w roku 1930, kiedy to grali i w Poznaniu w teatrze Wielkim.

Nowa sztuka polska została napisana przez p. A. Cwojdzkiego i nosi tytuł "Freuda Teoria Snów." P. Cwojdzki zadebiutował inną teorią, mianowicie "Teorię Einsteina", a potem napisał "Epokę Tempa." Premiera ma odbyć się w Warszawie.

Sztukę Polaka amerykańskiego, kryjącego się pod pseudonimem Eugeniusza Follanda, zatytułowaną "Bessie," wystawił teatr bydgoski. Jest to sztuka o służącej, która jest duchem opiekuńczym rodziny swoich państwa.

Solski znów dyrektorem honorowym. Nestor aktorów polskich był dotychczas dyrektorem honorowym teatru krakowskiego i poznańskiego — teraz nadał mu tę samą godność teatr łódzki, aby uczcić 60 lat jego pracy scenicznej.

Nowa sztuka. W Krakowie wystawiono sztukę osnutą na życiu wsi podkrakowskiej, napisaną przez p. Kędziora, zatytułowaną "Burza." J. Kędzior jest autorem powieści "Marcyna," pisanej całkowicie w gwarze podkrakowskiej. — Tak samo jest pisana "Burza." Stefan Jaracz będzie grał "Burzę" w swoim warszawskim Teatrze Aktora, odtwarzając główną rolę męską.

Wystawienie "Hamleta" w Bombaju w roku 1935 stało się wielkim wydarzeniem w życiu Indusów. Natychmiast koła literackie induskie zabrały się jak donosi "Shakespeare-Jahrbuch" do przekładu wszystkich dzieł Szekspira.

Oryginalne wystawienie "Fausta" w komedji francuskiej w Paryżu. Jeden z najwybitniejszych reżyserów w francuskich Gaston Baty zamierza wystawić "Fausta" Goethego w oryginalny, nie stosowany dotychczas sposób. Dekoracje będą kopią obrazów i sztichów Durer'a i Cranacha, muzyka będzie osnuta na staroniemieckich pieśniach z czasów reformacji, zebranych przez Cadou. Reżyseria ma być poprowadzona tak, jak w nowoczesnych dramatach psychologicznych.



STROJE KORONACYJNE

Rycina powyższa przedstawia modele strojów, jakie zaakceptowane zostały przez króla Jerzego i królową Elżbietę za odpowiednie dla uczestniczek uroczystości koronacyjnych.

Ladis Przyjeżdża do Polski

Znany nasz śpiewak Władysław Ladis, tenor Opery hamburskiej, przyjeżdża do Warszawy, ażeby w tamtejszej Operze wystąpić dwukrotnie w "Carmen" i "Tosce".

Talent Władysława Ladisa, o którego niemieckich sukcesach pisaliśmy nieraz, wykazuje dalszy postęp i rozwój, o czym świadczy najlepiej takie głosy prasy niemieckiej:

"...jest to wysoce utalentowany aktor, posiadający instynktowną pewność sceniczną. Tenor jego opiera się na wszechstronnym wykształceniu włoskim, jest świeży w emisji, opanowany, i potrafi w decydującym momencie podbić zarówno widza jak wypełnić przestrzeń sali. Ladis jest młodym śpiewakiem i stoi przed obiecującą przyszłością..." ("Hamburger Fremden blatt").

MUZYKA

Ada Sari objeżdża Włochy z koncertami, zaczęła od Triestu, przeznaczając dochód na pomoc zimową w Polsce.

Przy zaciemnionej sali odbył się w Berlinie koncert kameralny kwartetu Lutza z udziałem pianisty Arraua. Tylko podium było oświetlone jedną stojącą lampą. Odegrano dwa kwintety fortepianowe: Dworzaka i Francka.

Artyści polscy zagranicą. Pianista Stanisław Niedzielski wystąpił w Berlinie z wieczorem chopinowskim w Beethovensaal. Krytyka przyjęła artystę życzliwie. Sprawozdawca "Volkischer Beobachter" stwierdza, że p. Niedzielski grał "spokojnie i sumiennie," że ma "technikę bardzo czystą, a na szczególne podniesienie zasługuje jego powaga."

"...niezwykle sympatyczne zjawisko sceniczne. Głos Ladisa jest ciepły, nośny, zmysłowo zabarwiony i zdolny do dalszego rozwoju. Dobra szkoła włoskiego bel canta..." ("Hamburger Nachrichten").

"...Ladis, to niezaprzeczony temperament sceniczny. Głos jego, to jasny tenor o pięknie zabarwionej średnicy; szkoła włoska, typowo liryczny organ o sympatycznej pełni dźwięku. Gdyby Ladis nie miał naturalnych danych głosowych, to już jako aktor byłby całkiem niecodziennym zjawiskiem..." ("Hamburger").

"...głos jego promieniuje dźwięczną, niemal-że barytonowo zabarwioną pełnią i potęgą i na tej zdrowej podstawie opiera wspaniałą górę..." ("Berliner Anzeiger")

Te cztery głosy świadczą doskonale, jak wysoko ocenia się w Niemczech sztukę śpiewacza Ladisa.

Szamotołski śpiewnik regionalny. Opuścił prasę zbiór pieśni szamotołskich, opracowany i wydany przez p. Wincentego Kanię. Przedmowę napisał p. Romuald Kempf, insp. szkolny z Obornik, drzeworyt na okładkę wykonał grafik p. St. Zgański z Szamotoła. (lm)

40 lat śpiewał na scenach Herman Lohfing, członek opery hamburskiej. Państwo wyznaczyło mu emeryturę.

Odnaleziono koncert Paganiniego, jeden z dziewięciu napisanych, a czwarty z zachowanych. Jest on w d-moll, pochodzi z roku 1831, ma 91 stron. Muzykolodzy stwierdzili autentyczność. Rękopis kupił czeladnik szewski Gochi w Parmie, razem z inną makułaturą, za 20 lirów.

Sądziłam, że Byłam Modernistyczną

Rezultaty Grzesznego Życia

Napisała Evelyn Havens

HISTORIA mego życia rozpoczęła się rzeczywiście dopiero, kiedy liczyłam około 20 lat. W tym wieku poczęłam zastanawiać się wiele o zagadnieniu miłości i małżeństwie, jak wszystkie normalne dziewczęta to czynią, i ostatecznie doszłam do powzięcia dwóch ważnych decyzji: Pierwsza była, że nie powinnam nigdy wyjść zamaż bez miłości; druga zaś była ta, że skoro się kiedy załocham, a na drodze do małżeństwa będą znajdowały się niedopokonania przeszkody, złamię przykazania i poniosę konsekwencje.

W wieku, kiedy liczyłam sobie już 20 lat, otrzymałam sześć ofert zamażpójścia i liczne mniej jasne propozycje; lecz w tych nigdy nie spotkałam wymarzonego mężczyzny.

W 30-tym roku zbiegły się nasze drogi. On był mężczyzną w moim wieku, przystojny, nie żaden natręt, silny, poważny, dobrze wykształcony, idealista. Znalaliśmy się i dotrzytywaliśmy sobie towarzystwa przez szereg miesięcy, zanim doszło do mowy o miłości. Wtedy opowiedział mi on swą historię.

Móiąc legalnie, był on już żonatym, chociaż przez pięć lat nie widział, ani nie rozmawiał z kobietą, którą był poślubił, i z którą żył w stałej separacji. Ożenił się kiedy liczył około 20 lat i był bardzo biedny, z córką z dobrze ustosunkowanej rodziny katolickiej.

Nie było między nimi rozwodu. Religia jego żony zabraniała rozwodu, a on też nie posiadał ani pieniędzy, ani chęci do wszczęcia akcji sądowej przeciw kobiecie, której jedynym błędem było to, że nie umiała podtrzymać jego miłości i uszczęśliwić go.

Kiedy zrozumiałam całe położenie, wyznałam, że mimo swych wcześniejszych radykalnych postanowień, waham się.

Nie byłam już wtedy naiwną, impulsywną dziewczynką, więc zdawałam sobie sprawę, że krok ten był jednym ze śmiałych w tym wieku. Myślałam nad tym przez kilka miesięcy, w końcu wydało mi się, że decyzja, do jakiej doszłam, była zupełnie prawą, dobrą i odważną.

Powinniśmy byli się pobrać, lecz czy mogliśmy, to było niemożliwe.

Sumienie moje było absolutnie czyste. Nie rozbijałam niczyjego domu. Nie kradłam niczyjej miłości. Nie miałam też żadnych obowiązków rodzinnych ze swej strony.

W takich okolicznościach odrzucać legalne małżeństwo wydawało mi się nie tylko rzeczą nierozumną, ale i nieszlachetną, jak i tchórzostwem.

W CIĄGU trzech miesięcy, ja, która byłam tak pewna, że legalne małżeństwo jest czymś, bez czego mogłabym się obyć, zaczęłam go pragnąć jak nigdy jeszcze czegoś tak nie pożądałam w swym życiu, rzeczy, których każda normalna kobieta pragnie — miłości, która może istnieć otwarcie, domu, męża, dziecka, i w tym znaczeniu stałości, protekcji i bezpieczeństwa, jakie w naszym obecnym ustroju społecznym jedynie małżeństwo może zapewnić.

Tyle się mówi o złych stronach zawodów małżeńskich w wypadkach u kobiet, co zapierają się doznania fizycznych wyrazów miłości. W mej opinii jest to niczym w porównaniu z rozczarowaniami, jakich doznaje kobieta szukająca miłości poza małżeństwem. Miłość taka jest pułapką, ślepym uczuciem, i jedynie kto tego doświadczył, może ją ocenić.

Gdyby to było już wszystko, niejednemu mógłby je znieść. Lecz w tym znajdują się jeszcze inne rzeczy.

Czy ktokolwiek przypuszczał, kiedy zdecydowałam się na nielegalną miłość, że powinnam przeciw odczuwać zawsze znaczenie poniżenia czy winy jako rezultatu mego stanowiska, uważałabym taką sugestię za niedoprzebaczenia afront, dowodzący, że pograżam się w coś, co uważam za bezwartościowe i hańbiące.

Lecz przyszedł czas, kiedy odczułam jedno i drugie tak dobitnie i druzgocąco, iż nie raz, lecz wiele razy, pragnęłam śmierci dla położenia kresu nietolerowanemu stanowisku.

Przed wszystkim ciągle widziałam siebie w takim świetle, w jakim mnie widzieli inni ludzie, a te widoki były upokarzające i poniżające.



TEN artykuł jest inteligentnym, niezwykle szczerym omówieniem przedmiotu, który rzadko omawia się w druku. Dużo gnuśnych słów zostało poświęconych tak zwanemu "modernistycznemu" stanowisku wobec instytucji małżeństwa. Tu spowiada się młoda kobieta, która zbuntowała się przeciw "nietolerancji" i "okrucieństwu" obyczajów, aby przekonać się w końcu, że jedynie wolną miłość można znaleźć w małżeństwie. Evelyn Havens spędziła większość swego życia na środkowym Zachodzie. Po wymienionych w tym artykule doświadczeniach, porzuciła tam swą dziennikarską pracę i obecnie zajmuje się pracą redakcyjną w mieście New Yorku.

łość i poświęcenia na świecie nie są zdolne nagrodzić.

Następnie, także, przychodzi obawa. A kiedy mówię tu o obawie, myślę przede wszystkim o obawie przed ciążą.

Zatem pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam po swej wielkiej decyzji, była wizyta u mego lekarza. Mając pełne do niego zaufanie, zwróciłam się o radę i informację. On znał mnie od lat, wierząc w mój dobry sąd i dobrą wiarę, więc też często udzielał mi informacji, o jakie pytałam.

Dotychczas nigdy jeszcze nie byłam wolna od silnych udrczeń, do których to się odnosiło. Czasem znajdowały się daleko poniżej mojej świadomości, aniżeli innych wypadkach, lecz były zawsze, a czasami tak nieuniknione i lęk wzbudzające, że graniczyły z ostrą paniką.

Można to łatwo zrozumieć, ponieważ dla kobiety niezamężnej ciąża zawsze jest katastrofą, jeśli nie gorzką tragedią.

Tak więc zawsze musi być lęk obecny nawet w najbardziej intymnych i czułych chwilach, oziębiallycy i powoli, lecz stale pozbawiający stosunek płciowy swobody i dobrowolności.

Zwątlenie, także, zawsze się z tym łączy dla oczywistych jak ten powód. A mianowicie, kiedy bowiem wszystko jest już wypowiedziane i zrobione, kiedy wszystkie wyznania i zapewnienia o niezłomnej, miłości zostały uczynione, jedynym dowodem tego, jaki może dać mężczyzna kobiecie — jest małżeństwo.

MOJE doświadczenia przekonały mnie, że jedynie pewna nadkobieta czy kobieta bez uczucia może cośkolwiek oprzeć się nieskończeniu połą-

czonym siłom złudy, upokorzenia, winy, lęku i zwątpienia. A ja nie byłam żadną.

Nadszedł jednak nieunikniony czas, kiedy musiałam uznać, że jestem pokonana. Było to wtedy, kiedy rozpoczęła się najzacieklejsza ze wszystkich walka. Jakiś czas i znów postanowiłam położyć kres tym stosunkom. Lecz po jakimś czasie znowu moje postanowienia leżały złamane i popadałam w oszołomiający wir konfliktów, nieszczęścia i rozpacz.

I jedynie ten, kto doświadczył, może mieć pojęcie o miazdzących i destruktywnych skutkach tego niezdecydowanego i dręczącego stanu kobiety dotkniętej. Wreszcie doszłam do takiego stanu, że nawet lekarz, który pierwotnie aprobował powzięty przezemnie krok, ostrzegł mnie, że skoro nie mogą zadawalniająco naprawić położenia, powinnam całkiem to zerwać, albo odcierpieć zupełne załamanie się nerwów.

Wiedziałam, że ma on rację. Moje zdrowie i moja praca poczęły już na tym cierpieć. Umysł mój był tak opatowany emocjonalnymi zagadnieniami, że nie mogłam skupiać myśli na wykonywanej pracy. No i cała rzecz rozwinęła się sama w kwestię samozachowawczości i zostałam zmuszona postanowić raz na zawsze.

Ponieważ było dla mnie rzeczą niemożliwą zerwać stosunki tak długo, jak długo mogłam spotykać się z kochankiem, byłam zmuszona porzucić posadę i opuścić miasto, gdzie spędziłam większość swego życia, a zacząć nowe w nowym, wśród obcych.

Była to pewnego rodzaju desperacka i pojedyncza walka — walka z powrotem o samotne życie — lecz byłam przekonana, że skoro nie można wyjść zamaż, trzeba to uczynić, albo zmarnieć.

Może znajdują się kobiety, co zaznały szczęścia i powodzenia w nieregularnych aferach miłosnych. Jeśli znajdują się takie, ja ich nie spotkałam. A znałam takich wiele w moich minionych latach.

Wszystkie z nich były dojrzałymi, zrównoważonymi, inteligentnymi kobietami. Wiele z nich było niezwykle obdarzonych, niezwykle czarujących, niezwykle odważnych, lecz one też upadły w swej walce z obyczajami. Wszystkie one szukały wyjścia ze swego położenia, a rezultaty w każdym wypadku, jakie znałam, były katastrofalne.

Nie dajcie się uwodzić pustym słowom o wolnej miłości. Jedyną prawdziwą miłość może być wciąż znaleziona w małżeństwie. Bo to, co się nazywa akuratną zapłatą za wolną miłość jest najędźniejszym szelągami. Najcenniejszą monetą na świecie jest bowiem szanowanie się, wiara, uczciwość, niezależność, zdrowie i spokój umysłu.

KILKA SŁÓW

pod Adresem

Matek Polskich w Am.

Na temat książki amerykańskiej "The Fall of Poland in Contemporary American Opinion".
Dla Dziennika Związkowego napisał ks. A. Syski.

Niezmiernie ciekawa i pouczająca książka wiele zasługująca historia naszego p. M. Haimana: "The Fall of Poland in Contemporary American Opinion" — (Chicago 1935) odmalowała nam sympatię dla sprawy polskiej społeczeństwa amerykańskiego w historycznych owych chwilach, kiedy Polskę rozgrabiano.

Ta sympatia społeczeństwa nie przeszkadzała jednak wcale temu, że rząd Stanów Zjednoczonych względem sprawy polskiej wówczas musiał trzymać się z rezerwą z politycznych różnych względów.

Gorzej jeszcze było w Europie. Zarówno rząd francuski, jak i rząd angielski wygrywały zawsze Polskę, jako atut swój tylko w stosunkach swoich z rządami zabobczymi Rosji Niemiec i Austrii.

nie przeszkadzało to jednak temu, że i tam również, zarówno w Anglii, jak i we Francji cały naród i społeczeństwo wbrew swym rządowi miało zawsze dla sprawy wolności Polski sympatie wielkie i niezmiernie gorące.

Jednym z gorących szampionów sprawy polskiej we Francji w czasie powstania w roku 1863 był znakomity przywódca wówczas młodzieży katolickiej we Francji, profesor Sorbony, ks. Henryk Perreyve. Jest to postać tak piękna, że i dziś warto przypomnieć ją sobie jeżeli komu, to nam Polakom. Ktoby chciał się z nią zapoznać, to odsyłam go do broszury, którą o nim napisałem w roku 1931 pod tytułem "Ks. Henryk Perreyve i stosunek jego do Polski". Tutaj chcę tylko przytoczyć choć słów kilka z gorącego apelu, jaki wydał ks. Perreyve do matek polskich po upadku powstania w roku 1863.

Ratunek dla Polski po upadku powstania widział ks. Perreyve w matkach polskich i do nich się wówczas zwrócił. — I dziś u nas w Ameryce sprawa polska wśród Polonii naszej jest zagrożona.

Wszyscy znawcy stosunków naszych zgadzają się już niemal na to, że jeżeli świeży dopływ emigracji polskiej z kraju nie zasili tu sił naszych, to Polonii w Ameryce grozi zanik jej polskości w czasie względnie niezadługim.

Gdzie i jaki jest ratunek?

Ratunek jest i dziś dla nas tu w Ameryce nie gdzieindziej tylko tam, gdzie widział go ks. Perreyve po upadku powstania listopadowego dla Polski w Polsce.

Ks. Perreyve bowiem nigdy nie wątpił o sprawie polskiej i o odzyskaniu niepodległości przez Polaków.

Z patriotą francuski e g o przemawiającego w sprawie polskiej do Francuzów w czasie powstania w roku 1863, przemienił się on tylko po upadku powstania w patriotę jakby polskiego i zaczął przemawiać na emigracji do Polaków.

Ostrzegali on młodzież polską, aby nie łączyła sprawy polskiej z bezbożnikami i przypominał jej zachowanie się i stosunek do sprawy polskiej niekoronowanego króla bezbożników Woltera, który w czasie rozbiórów Polski, winił ich Fryderykowi i Katarzynie, łaszcząc się przed nią,

jak pies na łapach i śpiewając jej w jednym ze swych listów do niej hymn bluźnierczy: Te Catherinam laudamus.

Młodzieży polska! Tego geniuszu bezbożnictwa wystrzegaj się; on wymyślił i przeprowadził przez swoje łożo masonskie rozbiór Polski.

Tak pisał ks. Perreyve po upadku powstania w roku 1863 do młodzieży polskiej, ostrzegając ją przed bezbożnictwem, a zachęcając do pracy i do nauki, i do walki z najeźdźcami już nie bagnem, ale pracą i nauką i ideą, bo to jedyna jeszcze broń, której nikt jej już nie wydrze, a zwycięży ona zawsze i niezawodnie.

Ale prawdziwym arcydziełem rozumu politycznego, a równocześnie i rozdzierającym głosem splakanego w bólu serca był apel wówczas ks. Perreyve'a do matek polskich.

O! jak żywotną i jak zbawienną byłoby rzeczą, żeby matki nasze polskie i u nas tu na Wychodztwie jeżeli kiedy, to dzisiaj ten apel również sobie do serca wzięły.

Entuzjasta wolności ludów ks. Perreyve nie uznawał równouprawnienia kobiet z mężczyznami.

Kobieta w przekonaniu jego ma większe, daleko większe prawa od mężczyzny, bo ona jest panią domowego ogniska, ona sercem wielkim swoim panuje nad mężczyzną, jest królową jego zawsze zgoła we wszystkim.

Kiedy przed narodem staje pytanie: być albo nie być, i kiedy mężczyzna rozwiązać go nie potrafi, to rozwiąże je kobieta. Trzy wielkie skarby, pisze ks. Perreyve, oddane są w Polsce po jej upadku na przechowanie i przekazanie ich potomności w ręce Polek: rodzina polska, ojczyzna polska i kościół polski.

Trzeba zachować, trzeba z ruiny w Polsce podnieść domowe ognisko rodzinne polskie. Krzykiem serca niech Polki zgromadzą i ocalałą rujnowaną przez najeźdźców rodzinę polską.

A obok rodziny polskiej ojczyzna polska i kościół polski. Bo nie można się oglądać ani na mężczyzn, ani nawet na kapłanów.

Gdzie są mężczyźni i jakich nawet i kapłanów pozostawi w Polsce zwyciężonym rząd schyzmatycki?

Matko-Polko bądź dla dziecka swego w Polsce i rodziną polską, i ojczyznę polską, i kościołem polskim.

Czy ks. Perreyve nie przesadzał, wyznaczając tak wielką rolę do odegrania w Polsce po powstaniu niewiastom polskim?

Historia nasza, dzieje nasze popowstaniowe odpowiadają na to kategorycznie, że nie przesadzał i nie pomylił się on ani na jotę.

Był to umysł bardzo trzeźwy, widział jasno, radził mądrze.

Sam Bismark przecież, który się chwalił, że Niemcy niczego się nie boją, ten Bismark bał się Polki-katolicki-patriotki, którą widział, której ufał i do której apelował u nas ks. Perreyve.

Zrozumiemy i tu u nas wśród Polonii w Ameryce tę wielką rolę niewiast i matek polskich i ufajmy, że i tutaj nie zawiodą one Polski.

PAMIĘTNIK ŻONY LENINA

Wódz Bolszewików w Pantoflach—
Krupska Charakteryzuje Swego
Męża Jako Ąscetę

NADZIEŻDA Krupska, wdowa po Leninie, ogłasza obecnie swoje pamiętniki p. t. "Moje życie z Leninem". Oczywiście, pamiętniki te mają dużo cech tendencyjnych. Krupska nie tylko kocha Lenina jako męża, lecz była jego fantastyczną wielbicielką, jako członkini partii bolszewickiej. Nic dziwnego więc, że niektóre szczegóły tych pamiętników nie mają żadnej wartości dla czytelnika europejskiego.

Jeśli jednak spróbujemy wyeliminować tendencję, będzie można z pamiętników tych wydobyć bardzo dużo ciekawych szczegółów, charakteryzujących Lenina i naświetlających jego sylwetkę.

Ostatni tom pamiętników, który został wydany w ubiegłym miesiącu, obejmuje życie Lenina od chwili rewolucji bolszewickiej do chwili jego zgonu.

Krupska opowiada, co się odbywało w Rosji, gdy bolszewicy nie chcieli podpisać traktatu pokojowego z Niemcami w Brześciu Litewskim (obecnie Brześć n. Bugiem) i Niemcy, w marcu 1918 roku, rozpoczęli marsz na Piotrogród. Rząd sowiecki przeniósł się wówczas do Moskwy. W hotelu "National", który obecnie przeznaczony jest wyłącznie dla turystów cudzoziemskich oddano Leninowi i jego żonie, oraz jego siostrze Marii, kilka pokoiów. Ponieważ apro wizacja była wtedy bardzo zła, jedynym ich pożywieniem były angielskie konserwy. Ta jednodniowość jedzenia wpływała na zły humor Lenina.

Był on opryskliwy, niechętnie przyjmował interesantów. Całymi dniami spacerował po pokoju hotelowym, z założonymi z tyłu rękoma, rozmyślając i nagle wychodził z domu i pieszo szedł do różnych instytucyj. Kiedy zwracano mu uwagę, że powinien być bardzo ostrożny i nie chodzić pieszo, Lenin odpowiedział:

— Przedewszystkiem nie przyzwyczaiłem się jeszcze do jeżdżenia autem a poza tem jestem pewny swego bezpieczeństwa.

Krupska akcentuje tę pewność siebie Lenina kilkakrotnie.

Po pewnym czasie Lenin przeniósł się do Kremlu, gdzie otrzymał 3-pokojowe mieszkanie, a poza tem gabinet pracy. Przed jego gabinetem ustawiono straż wojskową dla ochrony co niesłychanie irytowało Lenina. Uważał on, że

żołnierz na warcie przed jego gabinetem tylko próżno traci czas i wynosił każdorazowo wartownikowi jakąś książkę do czytania, by mu się nie nudziło na warcie.

Pewnego dnia przybył do Lenina poseł niemiecki hrabia Mirbach. Gdy wszedł do przedsiionka, czerwogwardzista, który siedział tam uzbrojony od stóp do głowy nie podniósł nawet oczu, by spojrzeć na przybysza. Był pogrążony w czytaniu książki. Po pół godzinnej rozmowie z Leninem Mirbach wyszedł i ujrzał, że żołnierz w dalszym ciągu czyta książkę. Zaciekawilo go, co tak pochłania czerwogwardzistę: Okazało się, że było to dzieło Bebla "Kobieta i socjalizm".

Oczywiście, hr. Mirbach podzielił się swymi wrażeniami co do ochrony osoby Lenina z innymi wodzami bolszewizmu. Następnego dnia Lenin przyszedł do domu, poirytowany.

— Wyobraź sobie — rzekł do żony — ci ludzie mają tyle tupetu, że nie pozwalają mi dawać książek moim żołnierzom. Nie rozumiem, czego oni się tak boją.

W pożyciu domowym Lenin był wybitnym mieszczaninem. Lubił czystość i porządek. Gdy łóżko było źle zaściłane lub stół nie nakryty, zwracał na to uwagę. Jego najintymniejszą powiernicą była siostra Maria.

Krupska opowiada dalej, jak lewica bolszewików prowadziła walkę przeciwko ratyfikowaniu pokoju brzeskiego i atakowała Lenina, który wypowiadał się bezwzględnie za pokojem. Lewica bolszewicka zarzucała Leninowi, że nie dba o wszechświatową rewolucję i domagała się prowadzenia wojny z Niemcami, aby przyspieszyć wybuch rewolucji bolszewickiej Rzeszy. W mieszkaniu Lenina odbyło się wówczas, przy udziale Krupskiej, zebranie zwolenników Lenina. Zebranie trwało krótko. Lenin oświadczył: — Nieodzownem jest walczyć obecnie z rewolucyjnymi frazesami. Może się bowiem bardzo łatwo zdarzyć, że rewolucyjne frazesy i mowy nawołujące do "rewolucyjnej" wojny, zniszczą całą rewolucję.

Krupska twierdzi, że Lenin był ascetą, jeśli chodzi o jego osobę. Nie interesował się nigdy sprawą ubrania, jedzenia i t. d. Gdy w marcu 1918 roku rząd sowiecki podwyższył jego pensję, Lenin wystosował następujący list:

"Do wiceprzewodniczącego rady komisarzy ludowych Boncz-Bruczewicza.

Mimo, że borykam się z trudnościami finansowymi, wy ciągle jesteście rozrzutni. Za podwyższenie mojej pensji z 500 do 800 rubli, udzielałam nam najsurowszej nagany".

W lipcu lewica socjalistów — rewolucjonistów (es-erów), która dotąd współpracowała z bolszewikami, zorganizowała powstanie. Zamordowany został poseł niemiecki hrabia Mirbach. Na wielu frontach wojna, wojska obcych państw zajmowały pewną część kraju. W tym okresie Lenin był bardzo zdenerwowany i nie tań tego zupełnie. Bardzo często, spacerując z kąta w kąta po pokoju, zatrzymywał się nagle i zwracając się bądź do Krupskiej bądź do swej siostry pytał:

— I jak myślisz? Zgniotą nas?

W domu przesiadywał on w tym czasie rzadko. Przeważnie samochód jego krążył po ulicach, od jednego urzędu do drugiego. Lenin obawiał się, że wszystko bez niego źle się robi, a to może spowodować klęskę i chciał sam wszystkiego dopilnować. Pewnego dnia miał śmieszny przygodę. Jechał autem ze swą żoną. Gdy samochód był na przedmieściu Moskwy, zatrzymał go nagle patrol wojskowy.

— Legitymacje! — zażądali czerwogwardziści.

Lenin wyjął zaświadczenie i wylegitymował się jako Włodzimierz Uljanow, prezes rady komisarzy ludowych. Czerwogwardziści spojrzeli na niego podejrzliwie:

— Rozkazywaj! (powiedz to komu innemu) — rzekł jeden z nich. Kazano mu wysiąść z auta i udać się na odwach. Dopiero tam rozpoznano Lenina.

Po tej przygodzie Lenin powiedział jakgdyby z żalem:

— Myślałem, że jestem popularniejszy.

10 sierpnia, 1918 roku jeden z wodzów bolszewizmu Uricki, został z a s t r z e l o n y przez prawych es-erów w Piotrogradzie. Lenin nakazał wówczas ogłosić w obu stolicach stan wyjątkowy. Ale stan ten nie zdołał ochronić jego samego. Gdy wychodził z wiecu członkini partii prawych es-erów Dora Kaplan, strzeliła do niego trzykrotnie. Ciężko rannego odwieziono do Kremlu, gdzie dokonano operacji wyjęcia 2 kul — jednak trzecia — została w organizmie.

Po tym zamachu zaczął on chorować coraz częściej, później nastąpił paraliż. 21 stycznia, 1924 roku zmarł.

"CZARNA ZADYMKA" W STAN. ZJEDNOCZONYCH



Część stanu Colorado, Kansas i Texas nawiedziła "czarna zadymka". Kurzawa jest tak silna, że mieszkańcy muszą używać maski, by ochronić swe płuca i zabezpieczyć się przed chorobą.

BUŁAWA MARSZ. POLSKI E. ŚMIGŁEGO-RYDZA

GDY Józef Piłsudski przyjął godność Marszałka Polski, wręczono mu tradycyjną polską buławę, a nie zagraniczną laskę marszałkowską, której początek był zupełnie inny. Na dworach panujących marszałek był pierwszym dostojnikiem, mającym władzę nad wszystkimi dworzanami i sprawował przy boku króla, czy księcia, najwyższą władzę bezpieczeństwa, dla obrony jego osoby. Jako znak zwyczajnie dzierżył laskę podobną jak marszałkowie w Polsce. Gdy laska u niższych urzędników dworów zagranicznych, mających nadzór nad służbą, a zwanych we Włoszech scaldi, pozostała w pierwotnej długości, czasem z gałką u góry, to u najwyższych wcześniej się już skróciła. Tak na portrecie Jana Holbeina mł. w zamku Windsor, Tomasz Howard, książę Norfolk trzyma w lewej ręce laskę lorda wielkiego podkomorzego, a w prawej laskę wielkiego marszałka, obie dość krótkie.

Skrócona laska stała się niebawem odznaką najwyższej władzy wojskowej, zwłaszcza, że zasłużonych wodzów królowie obdarzali świecką godnością marszałka dworu, ale niebawem ustalili się tytuły marszałków polowych, czyli wojskowych, oddzielny od nadwornych. W Wenecji z wielką uroczystością wręczał doża laskę dowódcy floty, zwanemu capitano general del mar, podobnie jak ją uroczystości oddawano we Florencji dowódcy wojsk lądowych. Wspaniale dzierżył tę odznakę władzy wodzowie północnowłoscy Gattamelata na konnym pomniku przed bazyliką św. Antoniego w Padwie, dzieło Donatella, a Colleoni na konnym pomniku przed kościołem św. Jana i Pawła w Wenecji, dzieło Verocchia. Nosili laskę dowódców cesarze i królowie, Napoleon i marszałkowie jego.

W Polsce jednak laska ta pozostała czemś obcym, używanym przez królów Sasów jak i Stanisława Augusta, który nigdy nie przywdział, nawet do koronacji, polskiego stroju, gdy hetmani nadal dzierżyli swe tradycyjne buławy.

Myśl mianowania Marszałkiem Naczelnym Inspektora Sił Zbrojnych powziął sam Pan Prezydent Rzeczypospolitej jeszcze na wiosnę, a początkowo buławę chciał mu wręczyć w rocznicę wyruszenia pierwszej Kadrowki z krakowskich Oleandrów 6 sierpnia, ostatecznie jednak, na życzenie samego nowego Marszałka, termin przesunięto na święto Niepodległości. Jako miejsce wręczenia obrano podwórzec zamkowy w Warszawie.

Przed urzędowym ogłoszeniem mającego nastąpić mianowania, nie można było podawać do wiadomości, że zaczęto już wykonywać buławę. W początku czerwca zwrócił się do mnie szef gabinetu wojskowego P. Prezydenta R. P. gen. Kazimierz Schally, z zapytaniem, czy nie zająłbym się pokierowaniem jej wykonania. Zgodziłem się, przedstawiając jako projektodawcę prof. Szołty Przemysłu Artystycznego Zdzisława Gedliczkę, jako zaś rzeźbiarza w metalu Henryka Waldyna, który pod moim nadzorem wykonał już takie pierwszorzędne pra-

ce, jak dla skarba katedry kopię z koron, które znaeźliśmy przy naprawie sarkofagów, pastorały srebrne dla biskupów J. E. Nowaka i Rosponda, krzyż metropolitalny dla księcia A. S. Sapiehy i w in. Gdy wraz z gen. Schallym uzgodniliśmy główne zarysy, a prof. Gedliczka sporządził model, poddając kilka możliwych rozwiązań szczegółów, ostateczny projekt i emblematy zatwierdził sam Pan Prezydent na konferencji z pp. premierem gen. Sławoj-Składkowskim, min. spr. wojsk., gen. Kasprzyckim i gen. Schallym. Ten ostatni kilkakrotnie sprawdził postępy roboty na miejscu w Krakowie.

Gotową buławę odwiózł do Warszawy umyślny goniec, sierżant Władysław Grzyb z Gabinetu Wojskowego P. Prezydenta R. P., w dniu 29 października.

Niegdyś cały strój, broń rycerska i rzędy na konie bywały wspaniałe, ze złotem i drogimi kamieniami, dziś żołnierski mundur jest szary i skromny, guziki, odznaki i broń oksydowane, a stąd i buławę dla nowego Marszałka zrobiono na podstawie ogólnej tradycyjnej formy, ale w całości ze srebra, lekko patynowanego, bez złocenia, ema-

lii, czy drogich kamieni. Uchwyt rączki jest gładki, u góry i dołu z obwódkami we wzór generalskich wężyków, dalsza część rączki wyżłobiona w gęste pionowe rowki, u góry na obwódce z datą 11. XI. 1936 i monogramem E. R. Ś., a na podstawie gałki z Orłem Polskim. Sama gałka, rozszerzająca się ku górze, składa się z ośmiu wypukłości, rozdzielonych listewkami o wzorze stylizowanych liści wawrzynu, a górę wiąże niewielki guziczek.

Szkatułkę na buławę wykonano także w Krakowie. Zewnątrz jest ona obciążona czerwoną skórą kozłową, na obwodzie wieczka z tłoczonym wzorem generalskich wężyków, a w środku z monogramem E. R. Ś. i palmetkami. Wnętrze jest wyścielone białym, długowłosym pluszem. Zawiaski i okucia zameczków są ze złoczonego srebra, podobnie, jak uszka kluczyków. Na spodzie wieczka wyryty na srebrnej prostej tabliczce napis, w którym ujęte jest całe znaczenie tego symbolicznego znaku najwyższej władzy wojskowej w Polsce: Marszałkowi Polski Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi

Prezydent Rzeczypospolitej
Polskiej Ignacy Mościcki.

CZY WIECIE ŻE...

Chirurg dr. Schindler w Chicago skonstruował ostatnio peryskop żołądkowy, wyposażony w 46 soczewek i elektryczną lampę. Peryskop ten umożliwia całkowity wgląd do żołądka ludzkiego bez operacji.

Biolog dr. Kuntz w St. Louis (U.S.A.) zdołał przywrócić do życia w drodze eksperymentalnej 63 serc ludzkich, które wyjęto z organizmów osób

zmarłych. Dr. Kuntz twierdzi, że jest na najlepszej drodze odnalezienia nowej metody leczenia ciężkich chorób sercowych.

Zarząd miasta Camberwell (Anglia) udzielił dożywotnich bezpłatnych biletów wstępu do pływalni miejskiej wszystkim tym osobom, które w ciągu ostatnich pięciu lat wyratowały człowieka z topieli.

Słońce Matką, a Gdzie Ojciec Ziemi?

OD DAWNA wiadomo, że słońce jest matką ziemi i planet dokoła niego krążących. Jest matką szczególnie czułą dla ziemi, bo bezustannie obdarza ją ciepłem i światłem, umożliwiając rozwój życia roślin, zwierząt i ludzi. Bez ciepła słonecznego życie na ziemi nie mogłoby istnieć.

Lecz nie tylko dlatego słońce jest uważane za matkę ziemi. Uczeni wykazali bowiem, że ziemia była kiedyś cząstką słońca, a oderwała się od niego przed blisko półtora miliardem lat. Jak to oderwanie wyglądało, napewno nie wiadomo. Astronomowie tworzyli różne teorie mające powstanie ziemi wyjaśnić, lecz teorie te okazywały się po pewnym czasie nieścisłe i nie utrzymały się.

Jedną z nich tak tłumaczyła powstanie ziemi. Słońce było dawniej olbrzymią mgławicą gazową, zajmującą bardzo wielką przestrzeń we wszechświecie. Mgławica ta obracała się powoli dokoła swej osi, a w pewnym miejscu — wskutek tego ruchu obrotowego — wydłużała się coraz bardziej. Wreszcie część mgławicy odrywała się, poczym oddalała, a stygnąc zamieniała się w planetę. W ten więc sposób miała powstać ziemia.

Teoria ta została później zastąpiona inną, a pomysł do niej nasunęły zagadkowe pierścienie, okalające planetę Saturn. Wnioskowano więc, że wskutek szybkiego obrotu słońca tworzyły się wokół niego takie pierścienie jak przy Saturnie. W pewnej chwili pierścieni taki pękł, a tworzące go gazy zbierały się w kulę, tworząc planetę, która następnie oddalała się od słońca.

Teoria ta nie miała długiego żywota. Dziś bowiem wiemy, że pierścienie Saturna powstały w inny sposób. Są to szczątki krążących dawniej koło tej planety księżyców, które rozpadły się na drobne kawałki, tworząc pasy dokoła Saturna.

Zresztą księżycowi ziemskiemu grozi podobna katastrofa, bo gdy z czasem zbliży się za bardzo do ziemi, będzie musiał się rozpaść na drobne szczątki, a tym samym utworzy pierścienie dokoła ziemi.

Najnowsze teorie tłumaczą powstanie ziemi i planet w ten sposób:

Przed półtora miliardem lat słońce znalazło się w pobliżu innej gwiazdy, prawdopodobnie większej od niego. — W miarę jak słońce zbliżało się do tej gwiazdy, zaczęły działać siły wzajemnego przyciągania. Do zderzenia nie doszło, bo obie gwiazdy miały wielką szybkość własną i nie zdołały się zupełnie przyciągnąć. Jednakże siła przyciągania wyrwała ze słońca masy gazów w kształcie cygara, czyli cienką na obu końcach, a grubszą w środku. "Cygaro" to rozpadło się następnie na kilka oddzielnych części i w ten sposób utworzyły się planety, między nimi ziemia. Po setkach milionów lat gazy wystygły i na mniejszych planetach utworzyła się twarda skorupa.

Teorię tę potwierdza fakt, że planety leżące najbliżej oraz najdalej od słońca (t.j. Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Uran, Neptun i ostatnio wykryta Pluto) są mniejsze, a Jowisz i Saturn, krążące w pośrodku innych są największe.

Z powyższego wynika, że matką ziemi oraz innych planet jest słońce, a ojcem ta gwiazda, która przed półtora miliardem lat przeszła w jego pobliżu i wyrwała z niego masy gazowe. Jaka to była gwiazda, nigdy się nie dowiemy, bo gdy weźmiemy pod uwagę przeciętną szybkość ciał niebieskich, to dojdziemy do wniosku, że "ojciec" ziemi znajduje się w chwili obecnej w oddaleniu około 60 lat światła, to znaczy, że promień świetlny od tej gwiazdy biegnie do nas 60 lat.

★ ★ ★ UZNANI ZA NAJLEPSZYCH AKTORÓW W ROKU 1936 ★ ★ ★



"The Motion Picture Academy of Arts" uznała następujących aktorów, jako najlepszych wykonawców ról im powierzonych: Carole Lombard w obrazie "My Man Godfrey"; Luise Rainer w obrazie "The Great Ziegfeld"; Irene Dunne w "Theodora Goes Wild"; Norma Shearer w "Romeo and Juliet"; Gladys George w "Valiant is the word for Carrie"; Paul Muni w "The Story of Louis Pasteur"; Spencer Tracy w "San Francisco"; William Powell w "My Man Godfrey"; Walter Huston w "Dodsworth" i Gary Cooper w "Mr. Deeds Goes To Town".

DZIEWCZYNA, Która Zmusiła HOLLYWOOD

Do Przyjęcia — — i POLUBIENIA Jej

Kolonia filmowa widziała w Jean Muir, z pierwszego wrażenia, dumną i niedostępną "arystokratkę." Lecz po lepszym przypatrzeniu się jej zobaczyła w niej pierwszorzędną aktorkę i nie długo weźmie, gdy zobaczy ją gwiazdą.



Hollywood uważał Katherine Hepburn początkowo za najbardziej pogardliwą i szadzierającą nosa do góry nowicjuszkę, jaką miał kiedykolwiek — aż spotkał pannę Muir.



A oto znowu panna Muir. W łóżku. Nie tylko w łóżku, ale wierszająca zgrzybnymi nogami w powietrzu... Po lewej stronie panna Muir i jej rasowy Szkot "Jock"



Margaret Sullavan miała Jean Muir za swoją zastępczynię, gdy sztuka "Dinner at Eight" stała się popularną na Broadway w New Yorku. W tej to sztuce, jak powiada panna Muir, wzięła się ona w tyle różnych robót, iż nie mogli jej wywalić.

JEAN Muir jest nieodgadnioną zagadką Hollywoodu. Była ona rebeliantką, jest w niej coś z radykała, jest ona prawie notoryczną intelektualistką, a oprócz tego wszystkiego dobrą aktorką, o czym świadczy najlepiej to, że była ona bardzo zajęta przez trzy i pół roku pobytu w interesie filmowym. Gdyż trzeba Wam wiedzieć, że Hollywood nie lubi rebeliantów, nie cierpi radykałów i nie czuje się bardzo swojo w obecności widocznej intelektualności.

Gdy panna Muir przybyła tu po raz pierwszy, kolonia powitała ją z otwartymi ramionami — i z nożami w każdej dłoni. Była ona zbyt widowiskową, aby ją można ignorować, zbyt jednak krytykującą, aby ją można znosić. Była ona tak wzgardliwa i tak dumnie szadzierająca głowę do góry, jak Katherine Hepburn, a tak paląca prosto z mostu, jak Bernard Shaw.

Nawet w jej domowej wytwórni, Warner Brothers, która podpisała z nią kontrakt, było wielu, którzy wątpili aby ją można kiedykolwiek zreformować. Panna Muir sama nie spodziewała się tego.

Jednakże w ostatnich dwóch ubiegłych latach wyrabiała ona sobie nowe przeznaczenie. Wraz z pewnym rodzajem pokory i skruchy, ujawnia ona pewną determinację stania się dobrą dziewczyną i osiągnięcia czegoś jako aktorka filmowa. W rezultacie tych zabiegów z jej strony stoi ona na progu wejścia w poczet gwiazd, a są pewne widoki, że wkrótce będziecie słyszeć dużo o pannie Jean Muir.

Królowa obrazów klasy "B"

DZIS jest ona królową obrazów klasy "B." Obrazy klasy "B" są te, które są produkowane szybko, tanio i zwyczajnie z zastępem aktorów drugorzędnych.

Lecz wróćmy do osobistości panny Muir.

Jej rzeczywiste nazwisko jest Jean Muir Fullarton. Urodziła się 13go lutego, 1911, w New Yorku, pochodzenia szkocko-angielskiego. Jej ojciec był w stanie posyłać ją do ekskluzywnych szkół, a pierwszą jej ambicją było zo-

stać chirurgiem. Jednakże ambicji tej wyrzekła się, gdy się przekonała, że nie może znieść widoku krwi.

Była ona dobrą studentką i jest dobrą aktorką. Gdy przy ukończeniu szkół otrzymała jako prezent dyplomu dyplomu sposobność podróży do Europy, panna Muir spędziła cały swój czas na studiowaniu teatrów w krajach, które zwiedzała.

Jedną z dwóch głównych wad panny Muir od czasu rozpoczęcia jej kariery była jej otwarta szczerść i prawdomówność. Inną właściwością jej charakteru, która nie była wiele pomocną, jest nienasycona ciekawość o wszystkim. Jeszcze inną nie bardzo u ludzi popularną jej właściwością jest zdolność beznamiętnego analizowania ludzi, nie wyłączając samej siebie.

Lecz te charakterystyki można uważać za dodatnie, gdy korespondent chce napisać coś o pannie Muir. Jest rzeczą interesującą przysłuchiwać się, gdy ona opowiada o sobie, o swoich przeżyciach i doświadczeniach coś mniej więcej w tym rodzaju:

"Te dni spędzone na scenie teatru, i mój pierwszy rok pobytu w Hollywood zdają się być tak daleko odległe — prawie jakby jakieś inne spędzone życie. Nawet już nie interesuję się dziewczyną, którą kiedyś byłam. I nie lubię jej także.

"Sądzę, że jest to coś, co wydarza się każdemu. Przychodzi czas, w którym nie tylko pojmuję się, ale godzi się z faktem, że nie może się zostać Prezydentem Stanów Zjednoczonych, lub prezydentem lokalnego banku, czy też

geniuszem. Gdy się przyjmuje fakt swojej własnej nieważności — wtenczas to nagle następuje dojrzałość.

"Co do mnie, to był czas, w którym myślałam, że jestem artystką. Teraz jestem robotnicą wykonującą moją robotę za ustanowione wynagrodzenie. Nie jestem bardziej artystką niż większość innych ludzi w Hollywood... i dlatego to pracowałam bardzo ciężko na obrazkach klasy "B" w ostatnich czasach."

Zdaje się ona być całkiem odmienną młodą kobietą od tej, która przybyła tu w roku 1933. Nawet na Broadway uważana była za nieznośne stworzenie, a jedno z jej wydarzeń podczas pobytu na Broadwayu dostarcza najlepszej ilustracji.

Fika nogami w łóżku.

BYŁO to w czasie prób ze sztuką "Dinner at Eight", w której panna Muir była zastępczynią panny Margaret Sullavan. Była ona także samonimowaną przez siebie "dziewczyna do wszystkiego" poza kulisami i na scenie, nie w rozumieniu ujemnym, lecz dlatego że się wszystkim interesowała i chciała być pomocną.

Kiedykolwiek Jean Muir została wynajęta do jakiejś roli prosiła zawsze aby ją zamianowano "asystentką zarządcy scenicznego. Gdy jej odmówiono tego, to prosiła o coś innego, mniejsze, byle mieć więcej do roboty. "Do czasu gdy sztuka była gotową do zaprodukcowania" — zaśmiała się panna Muir — "ja zazwyczaj miałam tyle rzeczy do wykonywania w łączności z produkcją sztuki, iż nie mogli mnie usunąć nawet gdyby nie lubili mego grania na scenie."

Sztuka "Dinner at Eight" miała trzy akty, dwanaście scen i obracającą się dookoła scenę, co pozwalało robić zmiany sceniczne w przeciągu 40 sekund. George Kaufman, autor, scenizował sam swoją sztukę, i przeprowadzał próby kostumowe bez aktorów, dla stwierdzenia czy wszystko pójdzie gładko.

Trzymając zegarek w kieszeni, siedział na froncie sceny, po której krzątała się panna Muir, robiąc tu i owo. To poprawiała biurko lub stół, jeżeli uważała, że lepiej będzie wyglądać w innej pozycji, to przesuwała z miejsca na miejsce inne meble, poprawiała ornamentalne poduszki na dywanie lub kożetę.

"Hej, Muir!" — zakrzyknął Kaufman — "ja próbuję ustalić czas trwania dla każdej z poszczególnych scen. Proszę, usiądź na chwilę ze sceny." Wprawdzie brzmiało to poufale, lecz było powiedziane wcale grzecznie.

Dziewczyna usunęła się ze sceny. Wkrótce potem kurtyna spadła, obracającą się w kółko scena obróciła się i nastąpiła scena No. 2, przedstawiająca biurko. Gdy kurtyna podniosła się do góry Kaufman ponownie zobaczył na scenie pannę Muir przy jej robocie ustawiania rzeczy i porządkowania.

"Co do stu piorunów!" — zagrmiał poirytowany autor. "Ja próbuję zobaczyć jak te ustawienia sceniczne będą wyglądać. Wynos mi się stamtąd i nie pokazuj się więcej."

Nie pokazując po sobie żadnego zagniewania za takie jej potraktowanie, panna Muir wyszła drzwiami prowadzącymi na scenę No. 3, która przedstawiała sypialnię. Tam zobaczyła zaraz wiele do zrobienia, poprawienia, sprostowania, wygładzenia. To firanki krzywo wisiały, to łóżko zostało źle ułane. Wchodząc na krzesło próbowała poprawić firanki, gdy scena ruchoma zaczęła się obracać. Panna Muir zachwiała się na krześle podczas nagłego zatrzymania się obracającej się sceny i padła z niego w poprzek łóżka prawie w czasie gdy kurtyna zaczęła iść w górę.

Kurtyna się podniosła i tam na oczach czerwonego z gniewu Kaufmana, którego omal apopleksja nie zabiła, leżała na łóżku panna Muir, fikając ubranymi w pończoszki tydkami, z suniętą z nich na brzuch sukienką. Scena była tak śmieszna, że wnet uduchrzał się sam Kaufman i nie tylko nie wyrzucił jej, ale począł się śmiać aż się pokładał.

Wkrótce po tem wydarzeniu panna Muir przybyła do Hollywood. Nie miała bardzo wielkiej zrazu ochoty na przybycie tu, lecz zaofiarowane jej \$66 tygodniowo stały się silną pokusą na miesiąc letnie. Planowała ona oszczędzić \$40 z swego zarobku każdego tygodnia. Gdyby po upływie kontraktowych sześciu miesięcy studio nie odnowiło z nią kontraktu, to miałaby oszczędzoną pewną sumkę pieniędzy, która umożliwiłaby jej życie do czasu dostania się ponownie do jakiej sztuki sceniczej na Broadway.

Nie dbała o dobrą opinię Hollywoodu.

PRZYBYŁA więc do Hollywood bez wielkiego przekonania sama w siebie i w dobry wybór wytwórni Warner Brothers co do jej wynajęcia. Nie dbając o to wcale co Hollywood będzie myślał o niej, była ona zbyt otwartą i szczerą w swoim krytykowaniu wszystkiego i wszystkich w kolonii aktorskiej w Hollywood.

"Bawiło mnie to przez jakiś czas, to udawanie Hepburn, gdyż myślałam, że wkrótce wrócę na Broadway" — mówiła. "Lecz studio postanowiło mnie zatrzymać. Więc przez drugie sześć miesięcy postanowiłam być dalej nieznośną, lecz z innego powodu. Byłam wtenczas zła — zła na frontowe biurko,

na dyrektorów i na wszystkich z kim miałam do czynienia."

Lecz później pomogło trochę, gdy jej płaca została podniesiona do \$125 tygodniowo. Następnie pomogły także, gdy taki wyróżniający się krytyk jak Jean Nathan oświadczył bez ogródek, że gra panny Muir w sztuce "Desirable" była "najlepszą prostą grą aktorską w 1934 roku."

Studio zatrzymało pannę Muir i podniosło jej płacę także, lecz postawiło ją do klasy obrazów "B." Zdziwiła wszystkich przyjęciem tego poniżenia i zaczęła pracować ciężiej niż kiedykolwiek przed tem. Ona i kilku jej przyjaciół i przyjaciółek zorganizowali w Hollywood mały teatr sceniczny.

"Ludzie zaczęli dowcipkować złośliwie o tem" — powiedziała. "Mówili: patrzcie na Jean Muir chcącą uczyć innych, jak należy grać, podczas gdy sama nie wykazała zbyt wielkich zdolności."

"Lecz prawda w tem była ta, że wynajęliśmy najlepszych nauczycieli, jakich mogliśmy dostać i ja sama uczęszczałam do klas na lekcje, jak reszta uczniów i uczennic. Kierowałam sztukami, i dostałam za to pewne dobre noty. Włożyłam w to wiele swoich własnych pieniędzy, lecz upadło to wszystko w ostatnim czasie. Głównie z powodu złego zarządu. Będę chciała jednak wznowić szkołę aktorską, jak tylko dostanę sposobność."

Tak więc obecnie poświęca ona swój wolny czas innym sprawom i przedsięwzięciom.

Założyła gildię aktorską.

JEDNYM z tych przedsięwzięć jest założona przez nią gilda aktorska. Panna Muir jest wojowniczo usposobiona w jej determinacji polepszenia warunków dla wszystkich aktorek i aktorów w Hollywood. Przez jakiś czas była ona zainteresowana Ligą Anty-Nazistowską, lecz zaniechała tego z powodu, że jakkolwiek akcja liberalna w Hollywood stawia natychmiast daną osobę w podejrzenie komunizmu.

Uczęszcza ona także do Kolegium. W ostatnim semestrze uczęszczała nocami na wydział ekonomii w uniwersytecie Southern California. Zarejestrowana pod swym właściwym nazwiskiem Jean Fullarton, nie została rozpoznana przez dwa miesiące z powodu,

że jej własne włosy są koloru czerwono-brunatnego, podczas gdy w filmach występuje zazwyczaj z peruką jasnych włosów. Nie była zadowolona, gdy wreszcie wyszło na jaw, że uczęszcza na ekonomię do uniwersytetu, gdyż nie chce aby ją świat filmowy uważał za intelektualistkę wiedzącą więcej od innych.

W tym roku uczęszcza dalej na kursy ekonomii i oprócz tego bierze lekcje kompozycji angielskiej. Powiada, że ostatecznie może będzie zabiegać o pozyskanie stopnia naukowego, lecz czego najbardziej pragnie to kształcenia umysłu, aby mogła prywatnie studiować pewne przedmioty, które ją interesują.

Panna Muir ma teraz wiele przyjaciół, przeważnie wśród pisarzy i pewną liczbę aktorów, którzy lubią spędzać wieczory na pogawędkach i dyskusji o rzeczach poważnych. Od czasu do czasu nie wzbrania się wypić cocktailu, nie pali jednak, nie lubi uczęszczenia do klubów nocnych, lecz lubi natomiast tańce, gdy jest dość miejsca i dobry partner do tańca. Większość swoich tańców odbywa z Gordonem Oliverem, nowym młodym przewodnikiem w wytwórni Warner Brothers. Jest ona bliską przyjaciółką pisarza sztuk filmowych i scenicznych Linn Riggs, Dorothy Parker, Elli Winter, wdowy po Lincolnie Steffensie i pewnej męskiej gwiazdy, którego nazwiska z jakiegoś powodu nie chce wyjawić.

Nie jest zamężną i nie była nią jeszcze, nie jest zakochaną, i na razie nie czuje jeszcze w sobie "woli bożej" do założenia własnego ogniska domowego. Ma ona znakomite zdrowie, lubi sporty, lecz nie ma na nie wiele czasu.

Jej obecny kontrakt jest jeszcze ważny na trzy lata. Panna Muir lubi obecnie Hollywood, ma nadzieję, że sama zostanie przez niego polubioną i zapomni o ekscenicznej przemądrzałej głupstasce, która przybyła do niego w roku 1933. Mówią tu, że studio Warner Brothers planuje wielką dla niej przyszłość i przeniesienie jej do obrazów klasy "A", lecz ona będzie w zupełności zadowolona jeżeli ją pozostawią nadal w klasie "B" pod kierownictwem Bryana Foy, producenta i dyrektora, pod którego kierownictwem zrobiona została większość obrazów, w których ona się produkowała.

W czym się przejawia Charakter Człowieka

Nowy sposób odczytywania tajemnic duszy ludzkiej

CZY można określić na podstawie cech zewnętrznych, charakter człowieka? Niekiedy wyraz twarzy lub gest pozwala nam domyśleć się, w jakim nastroju znajduje się w danej chwili człowiek, ale jak że często się mylimy, jak fałszywie oceniamy ludzi i jak często ludzie nas oszukują, przybierając maskę i pozę, nie odpowiadając absolutnie ich wewnętrznemu stanowi.

A jednak zdolność określenia charakteru i nastroju człowieka może mieć wielkie znaczenie. I dlatego oddawna czynione są przez ludzi nauki próby znalezienia klucza, pozwalającego na odczytanie tajemniczego szyfru duszy ludzkiej. Początkowo sądzono, że można uczynić to na podstawie badania fizjonomii. Powstała cała gałąź nauki — fizjognomika. Już w starożytności wskazywano na znaczenie, jakie ma podobieństwo rysów twarzy człowieka z rysami zwierząt. Szeroki nos znamionował miał lenistwo, szeroki nos z dużymi nozdrzami — głupotę; ostry, psi nos — ruchliwość, temperament; orli nos — odwagę; gesty owłosienie na tułowiu, jak u ptaków gadatliwość; miękkie włosy na głowie, jak u zajęcy czy owiec — brak odwagi; szorstkie włosy jak u lwów — pewność siebie.

Ruchy i gesty określają charakter człowieka

Ostatnio, słynny uczony profesor Ledaux opracował nową teorię fizjognomiki. Dzieli on wszystkie twarze na pięć geometrycznych typów: kwadratowy, okrągły, owalny, trójkątny i trapezowy. Kwadratowy oznacza grubiaństwo, arogancję, energię, praktyczność: okrągły — impulsywność, odwagę; owalny — marzycielskość, kapryśność, niekiedy kłamliwość; trójkątny — chytrość, fantazję, chęć przyciągnięcia; trapezowy — egoizm i namiętność. Największa ilość przestępców ma, zdaniem profesora Ledaux, kwadratowe i owalne twarze, przyczem recydywiści, zbrodniarze zawodowi, mają twarze przeważnie kwadratowe.

Charakter człowieka określić można również na podstawie gestów. Gesty miękkie, powolne, oznaczają charakter słaby, gesty szerokie znamionują charakter sangwiniczny; gesty suche, krótkie — charakter zły, złośliwy.

Proste gesty mówią o zdecydowaniu, energii, egzaltacji, gesty krzywe o skrytości, wahanii; gesty okrągłe — o ekspansywności. Ruchy rąk zdołu dogóry oznaczają bogate życie umysłowe; ruchy zgóry nadół — praktyczność, gesty z lewej na prawo — negatywny, niesympatyczny charakter. Są to gesty gniewu, nienawiści, groźby. Gesty z prawej na lewo, znamionują człowieka sympatycznego, dobrego.

Profesor Ledaux zwraca uwagę również na chód człowieka. Niezdecydowany, kołyszący krok oznacza stały charakter. Krok podskakujący mówi o lekkomyślności i powierzchowności; krok posuwisty mówi o skrytym i ponurym charakterze. Czyż nie jest najwymowniejszym dowodem prawdziwości tych obserwa-

cyj, że wielu lekarzy na podstawie kroków określają choroby paraliżu, sklerozy i innych tego rodzaju chorób.

Poznanie charakteru na podstawie pisma.

Oczywiście, nie można takich rzeczy uogólniać, ani też stwarzać stałej teorii. Dużo życie człowieka jest wysoce skomplikowane. Najważniejszy człowiek może mieć chwile, gdy jest lekkomyślny. Sposobem określenia charakteru człowieka, nad którym obecnie pracuje nauka jest grafologia, to jest poznanie charakteru na podstawie pisma człowieka. Pismo jest bowiem fotografią gestu. Człowiek może starać się pisać każdorazowo inaczej, może zmieniać charakter pisma, a mimo to zawsze będzie to pismo miało jedno i te same cechy, widoczne oczywiście dla ludzi, zajmujących się tem zagadnieniem, nawet dla biegłych kaligrafów. Te charakterystyczne cechy występują nawet w tym wypadku, gdy człowiek pisze lewą ręką. Ogólny charakter pisma jest zwierciadłem odbiciem ogólnego charakteru ruchów.

Przypatrzmy się gestom człowieka zdrowego, silnego. Jego ruchy są rytmiczne, równe, odmierzone. Tak sam jest jego charakter pisma: równy, odmierzony. Z takiego charakteru pisma odczyta się siłę charakteru, nieugiętą wolę, pewność siebie.

Grafologia jest uznana gałęzią nauki.

Człowiek ambitny lub w radosnym nastroju pisze w ten sposób, że linijka liter podnosi się w górę. Odwrotnie: człowiek smutny, człowiek, który nie ma zbyt wielkiego mniemania o sobie, pisze w ten sposób, że linijka liter opuszcza się coraz niżej.

Druga charakterystyczna cecha jest wielkość liter. Duże litery, małe litery — człowieka przeciętnego, pedanta, bardzo małe literki mówią o tępotności i skąpstwie.

Grafologia dziś jest już oficjalnie uznaną gałęzią nauki. Jeszcze wiele lat przedzie, nim będzie można ułożyć dokładną i niepodlegającą wahaniom teorię tej nauki. To jednak, czym dysponujemy już dziś, stawia grafologię, naukę czytania charakteru pisma, na wysokim poziomie. — Słynny grafolog Scherman wyraził się:

„Charakter pisma nie kłamie nigdy”.

Miał rację. Grafologia od da w przyszłości nieocenione usługi ludzkości.

Japończycy Robią Filmy Kulturalne

Japończycy rozpoczęli systematyczną produkcję filmową dodatków kulturalnych. W ramach organizowanego obecnie japońskiego „miesiąca filmowego”, w którego czasie będą wyświetlane wyłącznie filmy japońskie, dodatki te będą dołączane do każdego programu kinowego.

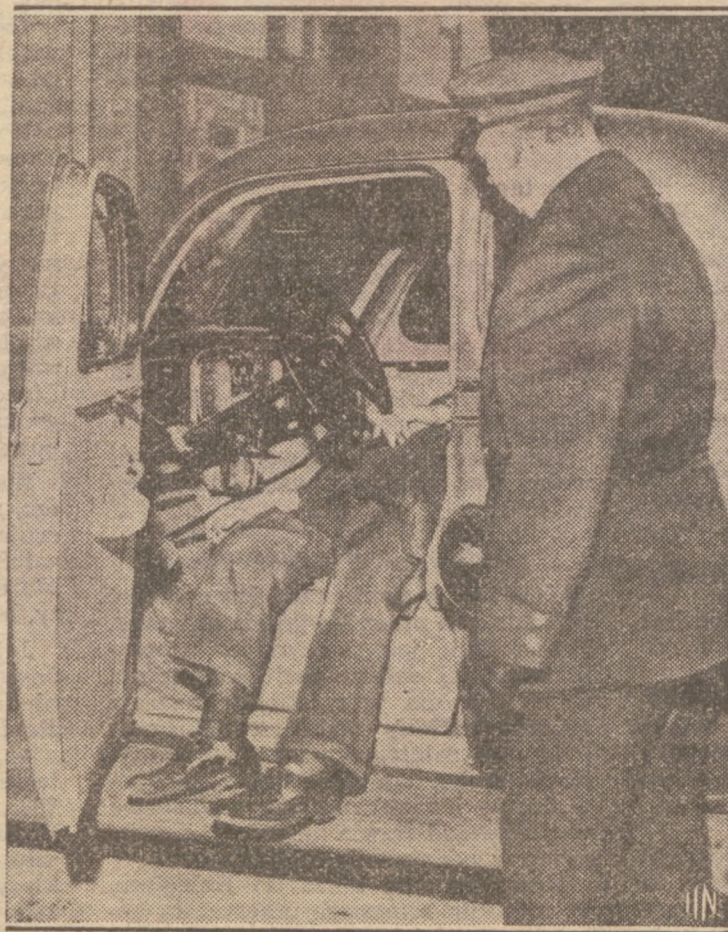
Humor...

WYDAŁO SIĘ

W pewnej winiarni dwóch pracowników miało rozbieżne zdania na temat kodeksu karnego. Wreszcie chcąc się przekonać, jakie jest brzmienie odpowiedniego artykułu, zażądali od kelnera, aby im przyniósł kodeks karny. Po dłuższej chwili kelner wraca i mówi:

— Kodeksu karnego nie mamy. Ale ostatecznie możecie panowie wina nie zapłacić.

Lider Robotników Zamordowany



W samochodzie stojącym przed własnym jego domem, w Teaneck, N. J., znaleziono ciało Normana Redwooda, lidera robotników newyorskich, postrzelony kulami.

Ofiara Zazdrosnego Adoratora



Joseph Caproni, lat 20, syn bogatej rodziny w Cincinnati, O. przynal się do zastrzelenia swej narzeczonej panny Beatrycy Roth, liczącej lat 20. Powodem miała być zazdrość, gdyż dziewczyna zerwała zaręczyny.

Najdłuższy Most na Świecie Który Przechodzi Tunelem

Most olbrzymi „San Francisco-Oakland-Bay Bridge” w Kalifornii, który połączy San Francisco z Oakland, o długości 6,816 m., będzie najdłuższym mostem na globie ziemskim. Będzie on posiadał dwa pomosty o szerokości 18,5 m. Cztery najwyższe wieże będą posiadały po 150 m. wysokości, maksymalne zanurzenie filarów pod wodą 50 m. Kable, dźwigające pomost posiadają średnicę 0,72 m. Rozpiętość przęsła pomiędzy wieżami wynosi od 150 do 720 m. Dolna część mostu znajdzie się 50 m. nad poziomem w czasie przyplwy. Koszta budowy, we-

dług „Czas. Tech.”, obliczono na 72,200,000 dolarów, przy pracy zatrudnionych jest 12 tysięcy robotników, budowa ma być ukończoną z początkiem roku 1937.

W trasie mostu, przecinającą zatokę „Złota brama” wpada skalista wyspa „Yerba buena”, przezco most składa się właściwie z dwóch jednostek budowlanych. Na wysokości mostu skała wyspy zostanie przebita i most przejdzie w ten sposób tunelem. Tunel będzie również dwupiętrowy, długość jego wynosi 170 m., szerokość 21 m., wysokość 16,5 m.

Tamara Wiszniewska

Największą bodaj rolę w karierze „gwiazdy” filmowej gra — przypadek. Dowodem tego są dzieje Tamary Wiszniewskiej, najmłodszej gwiazdy filmu polskiego. Jako jedna z najzdolniejszych tanerek zespołu Tacjanny Wysockiej, zwróciła na siebie podczas pewnego popisu uwagę bawiącego w Warszawie reżysera niemieckiego Pawła Wegenera, który zaangażował ją z miejsca do filmu niemieckiego

„August Moeny”. Po tym udanym debiucie grała Tamara Wiszniewska w „Trędowatej”, wywiązując się doskonale z powierzonych roli. Obecnie zobaczymy ją w „Ordynacji Michorowskiej” jako partnerkę Franciszka Brodniewicza. — Tym razem zagra ona już czołową rolę pod kierownictwem reżysera Henryka Szaro. „Ordynat Michorowski” ukaże się na ekranach polskich jeszcze w bież. sezonie.

Cysterna - Termos Dla Przewozu Mleka

Zaopatrywanie wielkich miast w świeże mleko jest bardzo ważnym problemem. — Nie więc dziwnego, że coraz nowe pomysły ukazują się w tej dziedzinie. Tak więc w Stanach Zjednoczonych zastosowano do transportu mleka pomysły stary, ale nie wykorzystany dotychczas na większą skalę. Wybudowano mianowicie olbrzymie wagony-termosy. Taki wagon o nowoczesnej linii opływowej, zawiera wewnątrz zbiornik na 27,000 litrów. Ten zbiornik na mleko otacza 15 cm gruba warstwa korku. Ściana zewnętrzna wagonu powleczona cienką blachą aluminiową, która odbija większą część promieni cieplnych. Do tych wagonów pom-

puje się mleko o temperaturze 2 stopni C i w takiej samej prawie temperaturze dochodzi ono do miejsca przeznaczenia. Transportuje się oczywiście wagony takie pośpieszonymi pociągami towarowymi.

Medal dla Greta Garbo

Greta Garbo otrzymała od króla szwedzkiego złoty medal „Litteris et artibus”. Wysokie to odznaczenie, udzielane dotychczas wyłącznie wybitnym uczonym i artystom, przypada poraz pierwszy artystce filmowej. Według doniesień prasy szwedzkiej, ma Greta Garbo przybyć specjalnie do Sztokholmu, celem osobistego przyjęcia medalu z rąk króla.

Medal ten został ufundowany przez króla szwedzkiego Karola XV.

Paderewski Gra we Filmie i to Gra — Osobiście

Na Temat Jego Filmu Krąży Mnóstwo Legend

DOKOŁA filmu, który nakręcono pod Londynem z osobistym udziałem Paderewskiego utworzyła się cała legenda, lecz nim zdołała się rozejść i utrwalić, już część jej okazuje się fałszywą. — W którymś z pism warszawskich mignęła przed pewnym czasem relacja z owego "krecenia", a w niej, zaraz na głównym miejscu, opis "sobowtóra" Paderewskiego, t.j. aktora, który jest za Paderewskiego ucharakteryzowany i zamiast niego odgrywa wszelkie sceny, w których nie trzeba grać na fortepianie. W ten sposób udział Paderewskiego w filmie ograniczałby się był do wykonania kilku utworów.

W najnowszym zeszyście "Muzyki" (z 1 stycznia r. b. wydanym tymi dniami z druku) korespondent londyński tego miesięcznika prostuje wspomnianą kaczkę. "Sobowtór" czyli dubler Paderewskiego w istocie był przez reżysera przygotowany i każdy mógł go widzieć w czasie prób — lecz w żadnej scenie nie zastępował on mistrza. Praca takich dublerów jest zupełnie inna. Przed nakręcaniem każdej sceny trzeba ustawić kamerę, wyregulować olbrzymie lampy, t. zw. jupitery, obmyślić sytuacje i t. d., i t. d. — a wszystko to wymaga długie-

go czasu i jest dla uczestników bardzo męczące. Otóż aby oszczędzać artystów grających główne role, dodaje się im takich alter ego, którzy za nich wszystkie te męczarnie wytrzymują. Ma się rozumieć, że muszą być ludzko podobni do swych oryginałów, aby przy zdjęciu nie zaszły żadne błędy w oświetleniu, upozowaniu i t. d.

Miał więc takiego dublera i Paderewski — a przecież czekała go mimo to ciężka praca, trwająca od wczesnego popołudnia do ósmej wieczorem. Paderewski — zapewnia korespondent "Muzyki" — występował bez żadnej charakterystyki, reżyser nie dawał mu żadnych wskazówek jak się ma zachowywać i mówić, ale wszystko było tak przygotowane, że zdjęcia udały się jak nie można lepiej. Paderewski okazał się fotogenicznym nad wyraz, głos jego brzmi znakomicie i każde słowo wychodzi plastycznie.

Najwięcej trudności było z zdjęciami dźwiękowymi. Paderewski gra rapsodię Liszta i polonez Chopina (korespondent nie podaje tonacji, ani numerów dzieł) pierwszą część sonaty t. zw. księżycowej Beethovena (dwukrotnie) oraz słynnego swego menu-

ta. Paderewskiego, który na sali koncertowej przywykł do ciszy i skupienia, musiała o nielada zmęczenie przyprawić technika zdjęć dźwiękowych, ciągłe przerywanie i powtarzanie. Trudności były takie, że gdy Paderewski już był nagrywanie w Anglii ukończył i do Riond Bosson wrócił, jeszcze uproszono go, aby udał się do Paryża i tam znów dokonał dodatkowych nagrań.

A treść filmu? Dotychczas podawano ją dość niejasno. Okazuje się, że Paderewski nie gra nikogo — tylko siebie samego. Jest na filmie Paderewskim, który leciał aeroplanem na koncert, musiał z przypadku wylądować w posiadłości pewnej szwedzkiej magnatki i tam wszedł w obręb pewnych wydarzeń, które rozdziałają, a nakoniec łączą ze sobą kochającą się młodą parę. Na ten happy end wpływa w wielkiej mierze osoba, no i czarodziejska gra Paderewskiego, która po raz pierwszy została uwieczniona na taśmie dźwiękowej, za pomocą najdoskońszych sposobów reprodukcji, jakie zna współczesna technika.

Paderewski gra... Można sobie wyobrazić co się będzie działo w kasach kinowych całej kuli ziemskiej!

W POLSCE PRZYBYWA COROK 3 MILIONERÓW

Dzieje Się To Dzięki Loterii

Warszawa—(Pabip). Tytuł brzmi dziwnie, ale odpowiada prawdzie; w ciągu roku odbywają się w Polsce trzy loterie klasowe a w każdej z nich w 4ej klasie, pada największa wygrana, która wynosi okrągły milion.

W Polsce loteria istnieje już bardzo dawno; pierwsze wiadomości o grach loteryjnych mamy już z roku 1748. Początkowo były to loterie prywatne dla celów dobroczynnych. Z biegiem czasu rząd doszedł do wniosku wobec rozpanoszenia się dużej ilości loterii na przeróżne cele, że najlepiej będzie stworzyć loterię państwową. Ta zasada przetrwała do czasów Polski Niepodległej i w roku 1920 Sejm Ustawodawczy uchwalił ustawę, normującą problem loterii w Polsce. Na mocy tej ustawy istnieje u nas Monopol Loteryjny w rękach państwa; poza tą loterią państwową bez specjalnego zezwolenia nie mogą się odbywać żadne loterie. Jedynie za specjalnym zezwoleniem dopuszczalne są loterie fantowe na cele dobroczynne. Oparta na tych zasadach loteria daje gwarancję solidarności, a dochód z niej przelewany jest do Skarbu Państwa. W ten sposób ci, którzy nie wygrywają, w zasadzie nie tracą, ponieważ pieniądze te zużywane są z pożytkiem dla ogółu obywateli.

zwane kolkтуры loteryjne, pośród których wielką popularnością cieszy się "Nadzieja" w Warszawie. Pewien odsetek grających stanowią Polacy, zamieszkali poza granicami kraju, w którym wygrane są również i obecnie przekazywane.

Loteria w Polsce w ostatnich latach bardzo się rozwinęła, zyskując sobie wiele zwolenników; równocześnie wzrosły również kwoty wypłaconych wygranych. I tak podczas gdy w roku budżetowym 1932/33 wypłacono 45 milionów 600 tysięcy złotych, to w roku budżetowym 1935/36 wypłacono wygrywającym przeszło 21 milionów 610 tysięcy złotych.

W ten sposób zorganizowana loteria daje każdemu możliwość zdobycia fortuny, przy minimalnym ryzyku, gdyż los kosztuje do każdej klasy zł. 40— a można również kupić 1/4 część losu już za zł. 10.— Fakt, że loteria znajduje się w rękach państwa, a ciągnięcie wygranych odbywa się przy nadzorze specjalnej komisji z udziałem obywateli stolicy na oczach graczy, daje grającym gwarancję, że o jego wygranej może decydować tylko ślepy los i osobiste szczęście gracza.

J. Cień.

Jaką Rolę Odegrali Polacy w Cywilizacjach Zagranicznych

(Ciąg dalszy)

Pionierzy polscy średniowiecza

JEŻELI Polsce brak tradycji kultury antycznej, która przypadła w udziale Włochom i Francji, a po części Niemcom i Hiszpanii, kultura jej średniowieczna aż po XVII wiek nie jest niższą od innych państw europejskich i nie była za niższą uważana. Dopiero upadek Polski w XVIII wieku, jej postępujący brak aktywności w sprawach ogólnej polityki europejskiej, powoduje obniżenie opinii publicznej zachodniej w ocenie Polski.

Polacy, w proporcji odpowiadającej ich liczbie i sytuacji geograficznej w Europie, są porównywalni z innymi, autorami wspólnej kultury, nauki i sztuki późniejszego Średniowiecza.

Jeszcze przed erekcją uniwersytetu Jagiellońskiego Polacy byli zaszczytnie znani w uczelniach zachodniej Europy, w Padwie, Bolonii, na Sorbonie, w odległej Salamance nie tylko w charakterze uczniów, lecz często jako profesorowie. Cały szereg uczonych dysertacji wyszedł z pod pióra naszych rodaków, a niektóre z nich obiegły całą Europę dodając chwały imieniu polskiemu. Najpopularniejszą ze wszystkich była medytacja teologiczna, moralna i filozoficzna na temat "Tańca śmierci", napisana po łacinie w wieku XII przez biskupa Mateusza z Krakowa. Była ona jedną z pierwszych książek odbitych, — jak drzeworyty — z płyt drewnianych, wyprzedzając w ten sposób drukarstwo z czcionek ruchomych. Jej wzięcie było tak wielkie, iż mimo, że istniało kilkanaście wydań, zaledwie dwa egzemplarze dotarły do naszych czasów, jeden w British Museum w Lon-

dynie, drugi w bibliotece Kórnickiej.

Jeżeli już chodzi o drukarstwo, to stwierdzić można, że Polacy wielce się przysłużyli rozwojowi tej sztuki. Nie mało ich było między pierwszymi zwolennikami tego kunsztu w Norymberdze i nie tylko do Polski go zanieśli, ledwo parę lat po wydrukowaniu Biblii Gutenbergowskiej, lecz nawet w Hiszpanii pierwszą oficynę drukarską założył Polak-Mateusz z Krakowa. Wykształcił on sporo uczniów i czeladników, którzy rozbiegli się po świecie. Kilku z nich oparło się aż w dalekiej Nowej Hiszpanii czy Peru, gdzie byli pierwszymi drukarzami Nowego Świata. Nie zapominali o mistrzu i chętnie chwalili się, że byli uczniami Mateusza, który z Polski pochodził.

Gdy otwarto się uniwersytet w Krakowie jeszcze żywsza nastąpiła wymiana kultury między Polską a Zachodem. Uczeń polski, jak wiadomo, celowali przede wszystkim w naukach ścisłych: — w matematyce, astronomii, w botanice. Ale jeżeli wszyscy wiedzą o Koperniku, a i Wojciech z Brudzewa czy Maciej z Miechowa nie jest zapomnianym, dziwne jest milczenie o osobie Jana z Zakliczyna, profesora geografii.

Przecież on to narysował w 1512 roku piękną mapę Ameryki, gdzie poraz pierwszy jest ona przedstawiona jako jeden kontynent połączony przesmykiem, później nazwanym panamskim. To tem dziwniejsze, że ów przesmyk dopiero w cztery lata później został odkryty przez Balboa, gdy dotychczasowo mniemano, że Nowa Hiszpania jest odrębną jednostką geograficzną od Ameryki Południowej. Nie wiadomo jakie względy, czy też nieznanie nam dzisiaj in-

formacje skłoniły kartografa polskiego do tej korekty dotychczasowych map Nowego Kontynentu.

Również i na terenie sztuki współzycie nasze z Zachodem było podówczas bardzo ożywione.

Sławni malarze flandryjscy, jak n. p. Mabuse, przyjeżdżali do Polski, gdy tymczasem znać ślady Polaków w warsztatach malarskich Kolonii; Wit Stwos, jego synowie i uczniowie dzielą swą działalność między Krakowem i Norymbergią i stają się tem dla rzeźby gotyckiej, czem Cranachowie byli dla malarstwa.

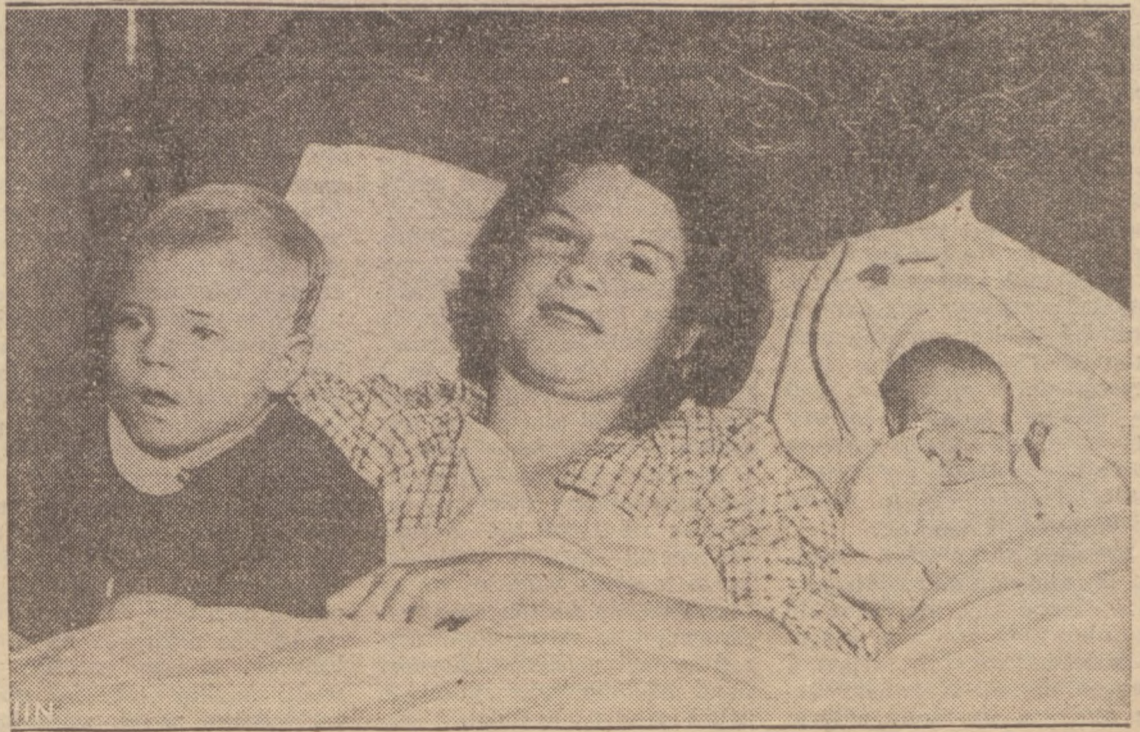
Ślady architektów polskich znajdziemy również w budownictwie wschodnim i południowym niemieckim.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Skromna Gwiazda

W wywiadzie, udzielonym pewnemu czasopismu niemieckiemu, przeciwstawia się znana aktorka wiedeńska Paula Wessely t. zw. "systemowi gwiazd" w reklamowaniu filmów. Artystka twierdzi, że niesłusznie reklamuje się o brazy jako np.: "Film Pauli Wessely" lub "Arcydzieło Gerty Garbo", nie wymieniacz pozostałych aktorów. Przecież każdy z pozostałych aktorów, grających w filmie poza "gwiazdą", przyczynia się w pewnej, a czasem nawet w większej mierze do poziomu, a nawet powodzenia obrazu, nie mówiąc już o reżyserze, autorze scenariusza i wielu, wielu innych pracownikach, nie wyłączając nawet elektromontatorów.

Na taką, rzadko spotykaną skromność może się zdobyć tylko rzeczywiste wielka gwiazda...



Mary Keller, licząca lat 13-cie z Bessemer, Ala. Jest już matką dwóch synków; pierwszy synek urodził się gdy miała lat jedenaście. Mężem jej jest 28-letni farmer.

W PRZEDEDNIU RADYKALNEJ ZMIANY OBLICZA MIAST PRZYSZŁOŚCI

Względy Hygieny i Bezpieczeństwa Wymagają Radykalnej Przebudowy Znawcy Zgadniają się, że Miasta Powinny Mieć Najwięcej Trawników, Skwerów i Parków

HISTORIA uczy nas, że rozplanowanie i budowa osiedli ludzkich, szczególnie miast, uwarunkowane są stopniem rozwoju techniki wojaskowej. Inaczej wyglądały miasta za czasów rzymskich, inaczej we wczesnym średniowieczu, a znowu całkiem inaczej po wynalezieniu broni palnej. Zmiany sposobu zabudowania miast nie następowały oczywiście natychmiastowo po zmianach w technice wojaskowej. Trwało to zawsze dość długo, a nieraz i setki lat, aż nauczani bolesnym doświadczeniem wojennym mieszkańcy miast wyciągali konsekwencje z nowej sytuacji. W każdym jednak razie prędzej, czy później do takiego dostosowania się musiało dojść, o ile miasta nie miały zniknąć w ogóle z powierzchni ziemi.

Mimo dość szerokiej propagandy przeciwlotniczej we wszystkich niemal krajach, przeważająca większość mieszkańców miast nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, że właściwie nasze dzisiejsze miasta są anachronizmem, jeżeli się uwzględni obecny stan techniki wojennej. Nie chodzi tu tyle o nowoczesne dalekonośne działa, ale o lotnictwo i jego możliwości. A jednak rozważając bliżej tę sprawę, musimy dojść do przekonania, że jesteśmy w przededniu zupełnego przekształcenia sposobu zabudowania miast, ich rozplanowania, oraz rozmieszczenia takich urządzeń miejskich, jak ulice, zakłady gazowe, elektryczne, wodociągowe, dworce kolejowe itd. Żadne argumenty o okropności zniszczenia, które przyszła wojna może spowodować, nie są chyba wystarczającą odpowiedzią na atak nieprzyjaciela, który mimo wszelkich zobowiązań międzynarodowych może każdej chwili zniszczyć centra kulturalne i gospodarcze swojego przeciwnika, oczywiście jeżeli ten ostatni liczyć będzie wyłącznie na prawo i moralność międzynarodową.

Oprzemy się tu na bardzo ciekawej pracy prof. lwowskiej politechniki Emila Bratry, pt. "Wpływ obrony przeciwlotniczej na rozbudowę miast." Pracę tę podajemy w streszczeniu. Prof. Bratro pisze między innymi: "Samolot podzielił los całego szeregu innych doniosłych wynalazków cywilizacyjnych. Mianowicie z symbolu postępu i rozwoju kulturalnego przedziwnie zwrócił się wkrótce w instrument zniszczenia i rujnowania ludzkości i dóbr przez nią wytwarzanych, albowiem potęga tego epokowego wynalazku została w lot zrozumiana i żużyta w okresie wielkiej wojny dla celów wojskowych." Początkowo zadaniem samolotu był tylko wywiad, w miarę postępu jednak i ulepszeń samolot stał się samoistną bronią. Promień działania dzisiejszych samolotów bombowych leży przeciętnie w granicach 400 do 600 km. i samoloty te przy szybkości 200 km. na godzinę potrafią przewieźć i wyrzucić materiał wojenny o wadze 1,000 do 2,000 kg.

Samolot służy więc nie tylko do zwalczania frontu nieprzyjacielskiego, ale także do zaatakowania wnętrza kraju, a to może nawet w większej jeszcze mierze. Najwięcej będą przytem narażone arterie komunikacyjne i punkty węzłowe, a to w celu utrudnienia łączności frontu z wnętrzem

kraju. Ponadto ataki samolotów służy do osłabienia psychicznej tężyzny ludności. Dlatego też szczególnie narażone są miasta, gdyż w razie udanego ataku osiąga się równocześnie tu dwa cele, a mianowicie depresję moralną i uszkodzenie urządzeń komunikacyjnych i wytwórczych. Obrona miast przed atakami lotniczymi staje się więc palącym problemem. W Polsce ludność miejska przekracza obecnie 8.8 milionów mieszkańców czyli przeszło 1/4 ogółu obywateli państwa. Przytem w miastach koncentrują się przemysł i instytucje z nim związane.

Aby móc przewidzieć środki zaradcze, trzeba poznać przyczyny zniszczenia. Otóż przy ataku na miasta wchodzi w rachubę głównie bomby lotnicze, które dzielą się na burzące, ogniowe i gazowe względnie bakteryjne.

Zdaniem prof. Bratry przeświadczenie o niemożności obrony jest błędne.

Skutki ataku lotniczego są zawsze ograniczone, mimo całej okropności takiego ataku. Wynika to z kilku przyczyn. Przede wszystkim na jedno osiedle może być wypuszczona tylko ograniczona ilość samolotów, co wynika z warunków prowadzonych operacji wojennych. Skutki nalotu są po drugie osłabione przez warunki atmosferyczne. Trzecią przyczyną jest bardzo małe prawdopodobieństwo celności rzutu. Bomba rzucona z samolotu nie spada prostopadle, lecz po linii zbliżonej do paraboli. Przy wysokości lotu 1,000 m. i szybkości przelotu 200 km. na godzinę to wyrzut bomby na dany cel musi nastąpić już w odległości poziomej 840 m. przed celem. Przy jeszcze większej wysokości np. przy 8,000 i szybkości 220 km. na godzinę wyrzut bomby na upatrzony cel powinien nastąpić już w odległości 2,000 m. przed celem, o ile pragnie się uzyskać jego trafienie. Są to warunki dość trudne, a przy niższych wysokościach niebezpieczeństwo dla atakujących bardzo się zwiększa.

Co się zaś dotyczy bomb gazowych, to do zatrucia 1 km. kwadratowego iperytem potrzeba 10,000 kg. tego materiału, czyli 50 proc. napełnienia 20 tysięcy kg. bomb. I to już przy dobrych warunkach atmosferycznych dla atakującego i przy założeniu, że nie ma żadnej obrony czynnej. Przy fosgenie potrzeba na 1 km. kwadratowy 3 milionów kg. bomb. W pierwszym wypadku więc 20 samolotów, a w drugim 3,000 samolotów, jeżeli przyjmujemy nośność 1 samolotu na 1,000 kg. Z tego też powodu staje się zrozumiałe, że w czasie wielkiej wojny mimo użycia kwasu cjanowodorowego w ilości dostatecznej do wytrucia 20 miliardów ludzi zdolano tym sposobem zabić tylko 2,000 ludzi.

Obrona ta musi jednak być przygotowana już w czasie pokoju. I tutaj czekają wielkie

zadania mieszkańców miast jako szczególnie narażonych na ataki lotnicze. Jesteśmy więc obecnie przy temacie poruszonego w wstępie naszego artykułu. Można dowolnie fantazjować na temat nowego miasta przyszłości zabezpieczonego przed atakami lotniczymi. Nam chodzi jednak o to, "aby stosunkowo mniejszymi kosztami poprawić to, co dzisiaj na terenie miast istnieje i dostosować je przynajmniej jakotako do możliwości wojennych, jednym słowem znaleźć pewien kompromis pomiędzy fantazją a rzeczywistością."

Otóż pierwszym postulatem bezpieczeństwa jest luźne zabudowanie miasta. Stosunek zabudowanej powierzchni do całości obszaru czyli t. zw. współczynnik zabudowania musi być jak najmniejszy. Niestety wnętrza miast, gdzie współczynnik wynosi 1/2 do 1/3 nie są dostosowane do tych warunków. Ale przy projektowaniu nowych dzielnic powinno się o tem pamiętać. Na szczęście przeważnie w centrach miast nie znajdują się większe objekty przemysłowe lub komunikacyjne, na których zniszczeniu przede wszystkim nieprzyjacielowi zależy.

Biorąc pod uwagę celność rzutów bombowych zaznaczyć należy, że celność ta maleje w miarę wzrostu nieregularności zabudowania.

Nowoczesne zabudowanie powinno być nietylko luźne, ale także nieregularne. Konieczną jest decentralizacja całości na mniejsze samowystarczalne partie, któreby mogły przez dłuższy czas istnieć życiem indywidualnym, nawet w razie zupełnego zniszczenia głównych ośrodków gospodarczych i komunikacyjnych miasta.

Miasta powinny mieć jak największą ilość trawników i zieleńców zarówno ze względu na wypadek zakażenia, bombami gazowymi, jak też dla zmniejszenia grozy rozszerzenia się pożarów w razie obrzucenia bombami ogniowymi. Powinno się zakładać jak najgęściej zbiorniki wodne, kryte i otwarte sadzawki, fontanny i studnie, jako rezerwy wody do gaszenia pożaru. Ze względu na odkażanie powinny być ulice dostatecznie przewiewne. Zakłady przemysłowe, które są najbardziej narażone będą musiały być stopniowo przeniesione na rzadko zabudowane peryferie miast. Dworce kolejowe powinny być zdecentralizowane i należałoby się zastanowić czy nie przejść na system dworców lokalnych, przeznaczonych do obsługi tylko pewnych kierunków. Uszkodzenie takich dworców jest mniej dotkliwe aniżeli dworca centralnego. A pamiętać należy, że dworce będą bardzo narażone na ataki lotnicze. Z tego samego powodu objekty takie jak poczta, telefon, radio, wodociągi, gaz, elektryczność, wielkie zakłady spożywcze, magazyny olejów i materiałów palnych

jak benzyna, drzewo, węgiel itp., powinny być zdecentralizowane, często wbrew zasadom gospodarczym.

Trzeba będzie zapewne przejść z zakładów centralnych na zakłady filialne. Wszelkie budynki, w których gromadzą się większe ilości ludności jak np. miejsca zebrań, teatry, szkoły, szpitale, budynki kultu religijnego, powinny stać zdala od obiektów przemysłowych, komunikacyjnych i zakładów użyteczności publicznej.

Co się tyczy konstrukcji samych obiektów, to zdaniem prof. Bratry wydają się celowe konstrukcje szkieletowe jako bardziej wytrzymałe. Ideałem są zabudowania niskie, luźno rozsypane i nieprawidłowo usytuowane.

A więc koniec drapaczy chmur.

Już z powyższego wynika, że zarządy miast mają wiele zadań do spełnienia, w związku z odpowiednim rozplanowaniem zakładów użyteczności publicznej. Odnosi się to przede wszystkim do wodociągów, aby istniała zawsze możliwość dostarczenia wody miastu ciągami obwodowymi, bocznymi. Na terenie miasta powinna być dostateczna ilość dobrze rozłożonych sadzawek. Ten sam punkt widzenia jest miarodajny przy rozwiązaniu zagadnień sieci kanalizacyjnej, które w razie zagazowania miasta muszą ponadto dać się łatwo przewietrzyć, gdyż gazowe substancje trujące jako cięższe od powietrza będą dostawały się do kanałów, zatruwając nietylko ciągi ale i najbliższe sąsiedztwo.

Niesłychanie trudną jest sprawa ulic i placów miejskich. Są one bardzo łatwo dostrzegalne z wysokości i ułatwiają ogromnie orientację lotników. Dotychczas nie wynale-

ziono i prawdopodobnie nie wynajdzie się sposobu maskowania ulic. Należy więc przede wszystkim wbrew dotychczasowym zasadom dbać o jak największą szerokość jezdni i placów, a to dla możliwego rozrzedzenia ruchu.

Także i w tym wypadku konieczna jest decentralizacja w postaci objazdów rezerwowych, w razie zniszczenia ważnych partii komunikacyjnych.

Bramy wjazdowe strażnic pożarnych muszą być tak rozłożone, aby zniszczenie lokalne obok jednej bramy nie uniemożliwiało natychmiastowego wyjazdu taboru pożarniczego na miejsce wypadku. Zbiorniki gazowe a także i innych materiałów łatwo palnych będą musiały być schowane pod ziemią. A przewody gazowe odpowiednio chronione.

Z powyższego wynika, że w razie ataku lotniczego czekają olbrzymie zadania, służbę strażnicy pożarnej i zakłady czyszczenia miasta, które będą musiały być zaopatrzone w magazyny sody i wapna chlorowego, służących do odkażania. W każdej rzeczywistości będzie musiał być dostateczny zapas piasku dla gaszenia pożarów, które wodą gasić się nie dadzą.

Odpowiednie przygotowanie tych wszystkich środków obronnych zostanie zapewne u-normowane przepisami ustawowymi.

Już z tego szkicowego przedstawienia dostosowania rozbudowy miast do obrony przeciwlotniczej na podstawie pracy prof. Bratry wynika, że oblicze naszych miast ulegnie pełnemu przekształceniu. Z powyższego przedstawienia wynika także, że bardzo często zasady i reguły dotychczas uznawane za obowiązujące i najbardziej ekonomiczne będą musiały ustąpić przed względami na obronę życia i mienia ogółu ludności. Zmiany będą zapewne stopniowe, ale kto wie czy za lat kilkadziesiąt miasta będą wogóle jeszcze podobne do dzisiejszych.

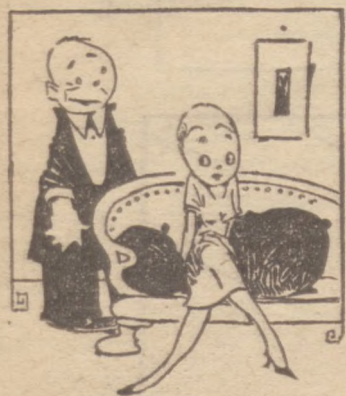
Może zdarzyć się cud, że groza przyszłych ataków lotniczych wstrząśnie sumieniem ludzkości. Optymiści jeszcze w to wierzą. Ale liczyć na to, że cud taki zajdzie niestety nie można. Dlatego też przygotowanie obrony przeciwlotniczej jest twardą koniecznością. Ilustr. Kurjer Codz.

Paznogciem Wykonuje Rzeźby z Kamienia



David Driscoll z Springfield, O. jest jedynym w świecie rzeźbiarzem, który nie posługuje się żadnymi narzędziami, lecz tylko swymi paznogciami, przy wykonywaniu różnych przedmiotów z kamienia.

HUMOR :- ZART :- SATYRA



KOCHAJĄCA NARZECZONA

—Najwięcej cenę w tobie to, że godzisz się wyjść za mnie, chociaż nie jestem przystojny....

—Bo i co? I tak cały dzień będziesz w biurze....



—Proszę o rękę panny Jądzi, ale muszę powiedzieć, że moje dochody, w porównaniu z ogromem uczucia, które rozpięta mi serce, są bardzo nieznaczne....

—Niech się pan nie przejmuj tym, to się z biegiem lat wyrówna....



—Dlaczego bywa pan z żoną wyłącznie w nocnych lokalach.

—Nim ona się ubierze wszystko inne jest już zamknięte.

MRÓWKI

Kupiec łokciowy Eliasz Barabańczyk wybrał się z żoną na przechadzkę poza miasto. Zmęczeni marszem małżonkowie spoczęli na murawie w cieniu rozłożystego drzewa.

Nagle Barabańczykowa zrywa się i woła:

—Eliasz, ja tu już dłużej nie wytrzymam. Mrówki porażają mnie dosłownie!

Barabańczyk spogląda dłuższą chwilę na żonę, kiwa głową i mówi sencjonalnie:

—Do czego może gód doprowadzić...



PRZYJACIÓŁKI MIĘDZY SOBĄ

—Wiesz Elżuniu, wczoraj Piotr mi powiedział, że chce mi coś powiedzieć na ucho. Nadstawiłam mu ucho. I wiesz co zrobił? Pocałował mnie w same usta.

—To przy twoim kroju ust możliwe.

LOTERYJNA WYGRANA

W TRAMWAJU pasażer trzymający gazetę, przeglądał uważnie tabelę loterii i nie widział, że sąsiad, siedzący naprzeciw nie spuszcza z niego oka.

W pewnej chwili pasażer z gazetą uśmiechnął się. Wówczas sąsiad złapał go raptownie za rękę i potrząsnął nią mocno i serdecznie.

—Winszuję panu! Gratuluję!

Pasażer sprawdzający tabelę loterii odłożył gazetę i spojrzał zdziwiony na nieznaną mu twarz.

—Czego mi pan gratuluje?

—Jakto czego? Wygranej!

—Jakiej wygranej?

—Przecież pan wygrał na loterii!

—Ja? Kto to panu powiedział?

—Pan czytał tabelę loterii i pan się uśmiechnął radośnie. Jak człowiek się uśmiecha przy tabeli, to znaczy, że wygrał.

—Niestety, nic nie wygrałem.

—To czego się pan uśmiechał?

—Tak sobie.

Dziwny sąsiad pasażera z gazetą westchnął rozczarowany.

—Szkoda, że pan nie wygrał. Wielka szkoda.

—Czego pan żałuje?—zdziwił się pasażer z gazetą.

Sąsiad żałośnie pokiwał głową.

—Zrozum pan! Żebyś pan wygrał, to ja bym był pierwszym człowiekiem, któryby panu złożył życzenia. A takiemu człowiekowi zawsze coś kapnie. Nie wie pan? W przystępie radości sto franków, dwieście nie gra roli. Ja, widzi pan, jak jest ciągnięcie loterii jeżdżę cały dzień tramwajami i jak znajdę, to patrzę mu uważnie w twarz. Jak się na twarzy odbije radość, to znaczy, że wygrał. I ja mu wtedy przedkładałem gratulacje.

—Już spotkał pan kiedy takiego co wygrał?

—Owszem. Raz trafiałem. To było w autobusie. Siedział sobie przy mnie facet, czytał tabelę loterii i nagle z jego twarzy buchnęła radość! Aż podskoczył z radości!

Prędko go złapałem za rękę i zacząłem mu gratulować. On był bardzo wzruszony i dziękował mi za życzenia i myśmy razem wyszli z autobusu.

Zacząłem kuć żelazo póki gorące. Kupiłem mu parę kwiatków i zaprosiłem go do baru i wypiliśmy sobie też.... Nie wie pan? W takich wypadkach trzeba okazać dużo serdeczności. Chciałem mu pokazać, że nie jestem pierwszy lepszy obcy, tylko prawdziwy przyjaciel, któremu 500 franków też nie szkoda dać.

Nawet bruderszaft też myśmy wypili. On był tak wzruszony, że pan nie ma pojęcia.

Potem pojechaliśmy do banku, on poleciał do kasy, odebrał pieniądze i wraca do mnie rozradowany.

—Słuchaj!—mówi.—Ty jesteś szczyry przyjaciel. Musisz mi dodać 10 franków. Tyle mi brak.

—Co znaczy dodać?! Przecież tyś wygrał?

—Tak! Wygrałem!.... Stawkę, 100 fr. Rozumiesz co za szczęście? Dziś mam akurat kupić bućki i pieniądze spadły jak z nieba! Ale brakuje jeszcze 10 fr. Musisz mi dopożyczyć.

—No i co?—uśmiechnął się pasażer z gazetą.—Dodał mu pan te 10 franków?

—Na szczęście nie zdążyłem.

—Dlaczego?

—Bo zemdlałem.... Oucili mnie może dwie godziny potem. Bo powiedz pan, czy to nie jest świętstwo? Facet wygrał 100 fr., a cieszył się jakby wygrał 10 tysięcy.

DAŁ SOBIE RADE

Do pewnego lekarza zjawia się chłop i zapytuje ileby kosztowało obejrzenie chorej w miejscowości S. odległej o 50 klm. Zgodzili się za 30 zł. Zajechało auto lekarza i po upływie godziny, chłop z doktorem znaleźli się w miejscowości S.

—Gdzie jest chora?—pyta lekarz.

—Nikt nie jest chory, panie doktorze, — odpowiedział chłop,—potrzeba mi było tylko tu przyjechać, kolei nie ma, furą chłopską spóźniłbym się, taksówka chciała 50 zł. a pan doktor wziął tylko 30. Może pan doktor zaraz wracać. Obaj jesteśmy wygrani.



DYSKRECJA

Halina ma narzeczonego.

—Czy on jest dyskretny pyta ją przyjaciółka.

—Tak. Od miesiąca jestem już z nim zaręczona, a dotychczas nie powiedział mi swego nazwiska.

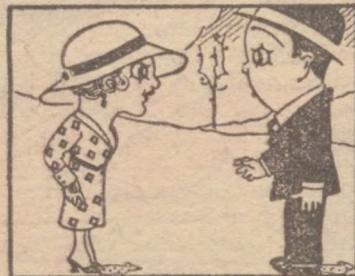
TAK, TO ONA

W mieszkaniu państwa N. N. przestał działać telefon. Zalarmowano biuro naprawy.

Tegoż dnia pan N. N. był na mieście chcąc sprawdzić działanie telefonu, zadzwonił z automatu. Słychać było źle, nie mógł poznać głosu swej małżonki.

—To ty, Amelciu?—pytał—to ty?

Raptem huknęło, piorun uderzył w przewodniki, a pan N. N. stracił równowagę i upadł. Kiedy go podniesiono, rzekł sam do siebie: "Tak, to była Amelcia."



OPIEKUN

Panna Mania wraca z narzeczonym z podmiejskiej wycieczki, idąc przez odludną okolicę Panna Mania boi się:

—Takie pustkowia.... Może nas kto napaść.

—Nie bój się, kochanie—uspakaja ją narzeczony.—Ja mam dwie nagrody z biegów pieszych, tak szybko umiem biegać!

TYLKO DLA DOROSŁYCH

Na kursach dokształcających dla osób dorosłych, pan profesor stara się wytłumaczyć słuchaczom, co to jest żywioł.

—Żywioł, czyli element, jest to według starych filozofów zasadniczy składnik wszechświata, jak powietrze, woda i światło, bez których nie moglibyśmy żyć. Panie Piekarski może pan dać inny przykład?

—Eee... że tak powiem, na przykład gorzka angielska, ząska i piwko.



MEGALOMANIA

—Co to jest megalomania?

—Gdy mężowi zdaje się, że jest panem domu.

UPOMNIENIE

Jeden z dentystów amerykańskich napisał do swej klientki następujące upomnienie:

"Szanowna Pani!

"Wobec tego, że Pani zamówionych u mnie i dostarczonych przeze mnie zębów dotychczas zapłacić nie mogła, sądzę, że Pani wyrazi swą zgodę na to, że zareklamuję w gazetach jakoś moich wyrobów z powołaniem się na Panią."

Nazajutrz sprytny dentysta miał swoje pieniądze.

PRÓBA

—Panno Lolu, najpiękniejsza z wołyżerek, dla pani dałbym się porąbać w kawałki.

—Zobaczmy, panie Adoratorze. Niech pan przyjdzie za godzinę, bo wtedy będzie u nas pora karmienia dzikich zwierząt.



WYGADAŁ SIĘ

—Mój drogi przyjacielu, pożycz mi 10 złotych. Został mi portfel w domu.

—Ależ to nieostrożność. A jeżeli się żona twoja zabiera do portfela?

—To nic. W nim nic nie ma.

OGŁOSZENIE

Zginął biały terier, z czarnożółtymi łatkami, z obcięciem ogonkiem, do którego była przywiązana chora osoba. Do oddania w redakcji. Wynagrodzenie.



DOBRE ROZUMOWANIE

—We władaniu lewą ręką nie ma nic nadzwyczajnego. Ja n. p. zwykle mieszam cukier w szklance lewą ręką.

—To jest właśnie nadzwyczajne — bo wszyscy mieszają łyżeczką.



TRZĘSĄCA JAZDA

Już nigdy nie polecę aeroplanem. Nie macie pojęcia, jak to trzęsie!

—Bajesz, jazda aeroplanem nie trzęsie.

—Ale ja, uważasz, przez cały czas jazdy trzęsłem się ze strachu.

ORYGINALNY SAMOBÓJCA

—Co ja widzę, ty, taki zagorzały wegetarianin, jesz kotlet wieprzowy?

—To z represji duchowej! Czytałem, że jadający mięso żyją znacznie krócej od jarośków. Zbrzydł mi ten świat, nie chcę żyć dłużej.

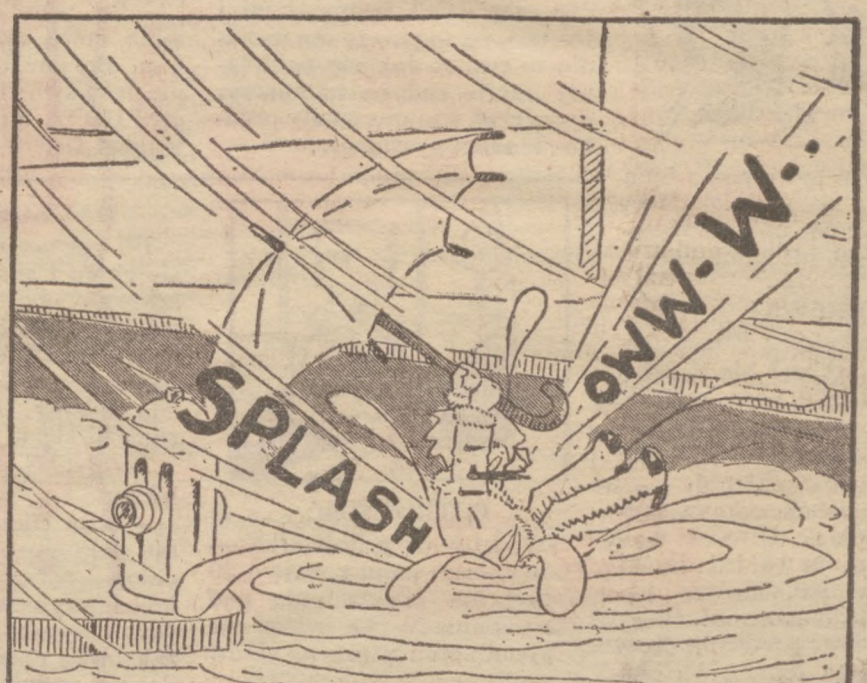


TO POMOŻE

Poeta: —Piszę do późnej godziny w nocy, a potem nie mogę zasnąć.

Przyjaciel: —Na to jest rada, przeczytaj sobie to, co napisał.

» Lilijka z Zaułka »



OFIARA ZŁOŚLIWOŚCI

Markiz de Villeneuve, znany z nietęgłej głowy, znalazł się raz przy stole w sąsiedztwie znanego znów z bystrego dowcipu i złośliwości francuskiego satyryka Franciszka Boisroberta. Oczywiście w rozmowie i toastach nie oszczędził ten ostatni swego sąsiada de Villeneuve.

W pewnej chwili zwraca się markiz do swego złośliwego sąsiada ze słowami:

— Zdołałem przełknąć wszystkie pańskie zjadliwe docinki.

— W takim razie żołądek pański, markizie, musi doskonale trawić, żadnego bowiem nie oddał pan z siebie zpowrotem.

DOMOWA OLIMPIADA.....

DZIESIĘCIOLETNI Tadzik jeszcze na parę tygodni przed rozpoczęciem olimpiady miał już ustalony pogląd na jej wyniki i wypowiadał go przed swoim, o dwa lata starszym bratem, Jurkiem:

— Zobaczysz, że Polska zagarnie wszystkie złote medale.

Jurek daleko lepiej orientował się w tych sprawach a przytem chciał dokuczyć malcowi, więc odpowiadał mu krótko:

— Austriackie gadanie.
— Zobaczysz — twierdził z uporem Tadzik.

— Przecież będzie sporo takich konkurencji, w których

Polska nie weźmie udziału, bo nie mamy kandydatów.

— To i co z tego? — bronił się malce. — A jednak złote medale zdobędziemy. Ja ci mówię!

Jurek machnął ręką i narazie ustąpił bratu, aż dopiero parę dni później przyparł go do muru pytaniem:

— No i cóż? Gdzie te złote medale? Ładnie się spisał ten twój Noji? Podeszła dziesięciokilometrowki spuchł już w polowie biegu. No?

— Bo zjadł befsztyk na obiad — bronił Tadzik naszego długodystansowca.

— Bujda — odparł brat, —

twoja Walasiewiczówna? Mówiłeś że ma złoty medal już w kieszeni, a tymczasem skończyło się na srebrnym. Aha!

— Nie wiesz, że chorowała na nogę?

— Zawracanie głowy! Ja też nieraz choruję w szkole, gdy lekcji nie umiem, a czuję, że będę odpowiadał. Zresztą, co tu gadać. Weissówna też skończyła na srebrnym medalu, a Kucharski nie dostał nic.

— Bo właściwie... — zaczął Tadzik, ale dla braku poważnych argumentów rzucił się na Jurka z pięściami.

Jurek, jako silniejszy, łatwo się uporał z malcem, powalił

go na ziemię i zaczęła się uporczywa walka.

Kres tej bójce położyła matka, która wbiegła do pokoju, rozdzieliła zapaśników, pytając, o co im poszło. A ponieważ nie czuła się kompetentną do rozstrzygnięcia spraw sportowych, rozwiązała spór w ten sposób, że starszemu chłopcu kazała iść do ogrodu, a Tadzik miał zostać w pokoju i czytać.

Jurek, wychodząc przystał we drzwiach i pokazał młodszemu bratu język.

A ten, zaperzony, krzyknął:

— Ja się jeszcze odegram na tobie, niech tylko podrosnę. Następna olimpiada będzie za cztery lata w Tokio, to wówczas zobaczysz!

DZIWNE DZIEJE MIŁOŚCI Z PRZED 20 LAT

Niesamowita Historia, Jaka Zdarzyła Się w New Yorku

OSTATNIMI czasy miał miejsce w New Yorku ślub bogatego kupca Johna Perricka ze śpiewaczką Rosą Tuletty. Niewielu ludzi zna dramatyczne i wzruszające dzieje tej miłości która zaczęła się 20 lat temu.

Juan Perrick znajdował się w tłumie oczekując przed ogrodzeniem Ellis-Islandu na podróżnych, którzy przechodzili właśnie przez hall—gdzie decydowano o tym czy mogą, czy nie, dostać się do Stanów Zjednoczonych.

Juan spostrzegł Pepitę Garcia. Cztery lata temu, przed wyjazdem do Ameryki zaręczył się z nią w Barcelonie. Właśnie przybywała do New Yorku na upragniony ślub.

Cztery długie lata czekali na siebie, aż wreszcie radosna chwila dla obojga nadeszła.

Juan radośnie krzyknął w stronę Pepity:

—Za pięć minut wszystko będzie w porządku. Zaraz się zobaczymy. Czekam za ogrodzeniem.

W tej samej chwili jeden z agentów polecił podróżnym spieszyć się i wskazał im drogę do ogromnej hali, gdzie sprawdzano po raz ostatni dowody osobiste, bilety i rewidowano bagaże.

Juan oczekiwał już dobrą godzinę. Pepita nie zjawiała się. Czyżby jej paszport nie był w porządku? Juan począł się niecierpliwie. Gdy już wszyscy opuścili Ellis-Island, począł biegać jak szalony, dopytywać się o Pepitę w wydziale paszportowym, w biurze okrętowym i na policji.

Okazało się, że Pepita zginęła w tłumie. Widziano ją, jak w płaszczu udała się do New Yorku, dopytując się o Juana Perricka. Niestety nikt nie potrafił dać jej odpowiedzi. Narzeczeni popełnili kardynalny błąd. Nie zostawili sobie wzajemnie żadnego adresu, ani nie wyznaczyli dokładnego miejsca spotkania.

Dniami i tygodniami szukali Juan Pepity. Nie odnalazł jej. Przeszukał wszystkie dzielnice, restauracje, poruszył całą brygadę policji. Napróżno.

Jaki był los Pepity? Zdawało się, że nikt się już o tym nie dowie. W międzyczasie Perrickowi wyczerpały się środki do życia. Ze złamanym sercem musiał się chwycić do pracy. Pozostawała mu jeszcze jedna nadzieja odnalezienia narzeczonej z pomocą—współ-

rodaków. Odwiedził wszystkich. Nikt nie widział Pepity. Zginęła jak kamień w wodzie.

Cała ta historia miała miejsce dwadzieścia lat temu t. zn. w epoce wojennej. Być może, że aparat wywiadowczy źle pracował lub mając ważniejsze zajęcia, nie przykładając wielkiej wagi do odnalezienia jakiejś tam przygodnej Hiszpanki.

Tymczasem Pepita w swej rozpacz przyłączyła się do rodziny polskich muzyków, którzy wzruszeni losem biednej dziewczyny przysparzyli jej do swego grona.

Juan Perrick stał się w ciągu tych lat potężnym kupcem. Magazyny jego podziwiane są do dziś dnia w całym New Yorku.

Mimo fortuny żył zawsze samotny i smutny, nie rezygnując ze szczęścia, które było tak blisko, a które okrutny los rozdzielił w tak banalny sposób.

Przyczyną dramatu, było po prostu nie wyrobienie dziewczyny. Zamiast stać i czekać na Juana, wyszła innymi drzwiami z hału i zgubiła doszczętnie orientację. Być może, że w ciągu dwóch godzin chodzili tymi samymi śladami?

Kilka dni temu, akurat w dwadzieścia lat od pamiętnego tragicznego rozstania, Juan Perrick został przedstawiony na pewnym przyjęciu słynnej śpiewaczce operowej Rosie Tuletty.

Jednocześnie wręczono mu zaproszenie na premierę w Manhattan Opera.

Coś nieokreślonego przykuło uwagę Juana do Rosy. Ruchy, rysy, głos, wszystko przypominało mu dzieje przeszłości. Nie mógł znaleźć na to odpowiedzi. Perrick starał się od tej chwili o dłuższą rozmowę z Rosą. Szczęśliwy moment miał nastąpić bezpośrednio po premierze w Manhattan.

Tego wieczoru przeznaczenie rzuciło pod nogi Juana swój ostatni i... zwycięski atut.

Zupełnie niespodziewanie artystka po przedstawieniu zaśpiewała na bis piosenkę hiszpańską, którą wiele, wiele lat temu, napisał dla swej Pepity—Juan Perrick.

W tej samej chwili Perrick zrozumiał, że Rosa Tuletty to nie kto inny, tylko jego ukochana z przed 20-tu lat.

Pięć minut oczekiwania — zamieniło się w dwadzieścia lat, by dopiero po tak długim okresie zakończyć happy-endem swą dramatyczną miłość.

HUMOR

PRYZYWCZAJENIE

—Od pół godziny staram się wejść w kontakt z duchem pani męża—mówi medium do niepokieszonej wdowy.

—Niech pan ma jeszcze trochę cierpliwości. Mój mąż był za życia kelnerem w kawiarni.

IDEOWY WYDAWCA

—Wydaję dziennik.

—Masz skompletowane siły fachowe.

—Poco?

—Wytyczne polityczne, ideje, poparcie, ogłoszenia?

—Nie!

—To, co, do diabła robisz najlepszego.

—Jakto co? wynalazłem drukarnię na kredyt, to chyba najważniejsze, nie!??

TE TANIOŚCI W PONIEDZIAŁEK, 8-GO MARCA—
WSZYSTKIE SKŁADY OTWARTE OD 9:30 RANO DO 6 PO POŁUDNIU

Now! **10** **GOLDBLATT** **BROS** **12**
DEPT. STORES *It's smart to buy for less* **12 1/2c**
THERE'S A GOLDBLATT STORE IN YOUR NEIGHBORHOOD
Broadway at Lawrence | 91st St. & Commercial
Lincoln at Belmont Ave. | Chicago & Ashland Ave.
47th Street & Ashland | 26th and Turner Ave.
Joliet (Ill.) | Hammond (Ind.)
Chicago and Cass Streets | Hoboken Ave. of Sibley
Gary (Ind.)
648-665 Broadway

Our State St. Store
formerly
DAVIS STORE
STATE ST. JACKSON TO VAN BUREN

W Nowych Deseniach Na r. 1937 Pierwszorzędne

80-Square Drukowane Perkale

Do Wyboru Setki Ładnych Deseni!

Po najlepsze perkale po okazjnych cenach zawsze powinniście iść do Goldblatta... a te dobrej jakości perkale naznaczymy WYJĄTKOWO niską ceną! Kwieciste, geometryczne, centkowe, w paski i wiele innych modnych deseni... a wszystkie jadowej szerokości i gwarantowane, że nie tracą koloru w praniu. Doskonałe na sukienki, bluzki, paździany, fartuszki i na dziecięcą odzież. Długie resztki fabryczne.



Acetate Krepy, Najpopularniejsze

Materiały na Wiosenne Sukienki

Modne Szorstkie Materiały
Ulubione Przez Kobiety
Wymagające Piękności i Jakości!

Gdy zobaczycie wybór tych materiałów przyznacie, że zbliża się wiosna. A gdy zobaczycie ich cenę, przekonacie się, że Goldblatt nadal poszukuje niezwykłych wartości. Na skromne lub popołudniowe sukienki. 39 cali szerokie.



W Tej Grupie Są Wartości Do 49c za Jard

Resztki Jedwiabiów i Acetate

- Modne Acetate Krepy!
- Pebble Krepy!
- Drukowane Rayon Challies!
- Francuskie Krepy!
- Wiele Innych!

Tak ładne desenie i kolory, że gdy je zobaczycie zaraz zechcecie zabrać się do szycia nowej wiosennej odzieży. Długie, przydatne resztki fabryczne. Drukowane desenie i jednolite kolory.



32-Calowe, Świeże

Ginghamy na Sukienki

15c
JARD

Pierwszorzędna Jakość

Kostki i kratki tak popularne na różną wiosenną odzież. Zrobione do sprzedaży po 29c jard!

Jard Szeroki Niepełnący

Brodklot

8 1/2c
JARD

Wszystkie Popularne Kolory!

Pastelowe odcienie stosowne na potrzebną Wam wiosenną i letnią odzież. Resztki fabryczne.

Przepraszamy, Lecz Bez Zamówień Tel. ani Poct. Zastrzegamy Sobie Prawo Ograniczania Ilości.

Pożyczka

POMOŻE KUPIĆ
RZECZY POTRZEBNE
WAM W ZIMIE

Płaćcie gotówką a oszczędzicie przy kupnie. Pożyczmy Wam pieniądze. Przekonajcie się jak uprzejma jest ta obsługa—jak mało kosztuje—jak łatwo spłacać. Telefonujcie, piszcie lub przyjdźcie dzisiaj.

Pierwsze Piętro
1954 W. North Ave.

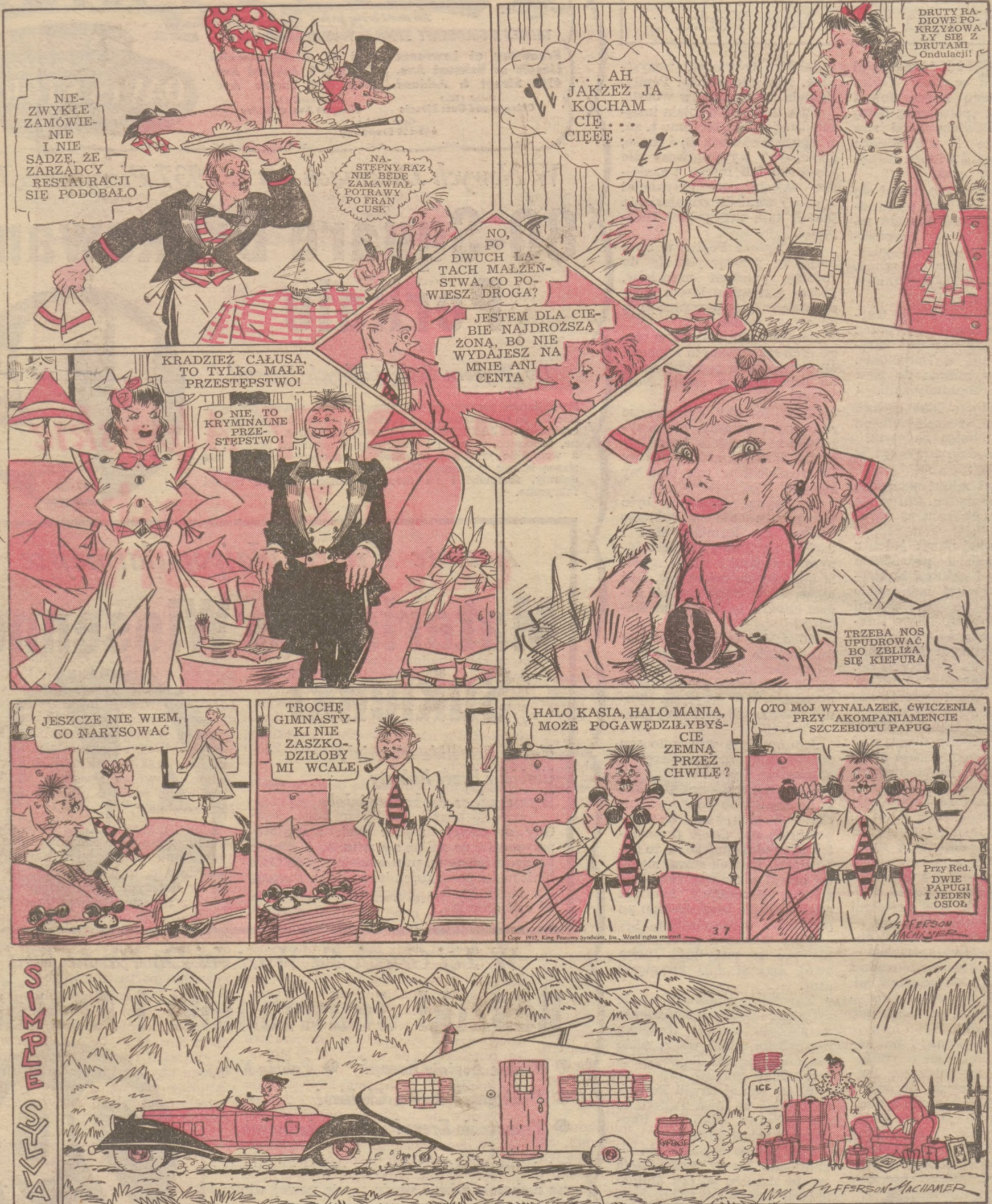
Róg Damen, North i Milwaukee Ave.
TEL. BRUNSWICK 2850

"WASZ NIEWIDZIALNY PRZYJACIEL"
w Niedz. 4 po poł. WBBM.

Ah! Ci Ludzie!

Rysuje

Jefferson Machamer



W AMATORSKIM TEATRZE

Reżyser: — Poleciałem panu wczoraj, aby pan występował w futrze, bo rzecz dzieje się zimą podczas wielkiego mrozu.

Aktor: —Niestety, nie mam futra, panie reżyserze, ale za to jestem bardzo ciepło pod spodem ubrany.

WYWIAD HANDLOWY

— Czy biuro wywiadowcze?

— Tak. A kto mówi?

— Tu Kociołek. Chciałem zasięgnąć informacji o firmie Kopytko i Ska.

— Pan chce wiedzieć, jak oni stoją? Niestety nie panu nie możemy powiedzieć, bo naszą zasadą jest nie udzielać przez telefon żadnych ujemnych informacji.

LUSTRACJA SKLEPU ▶▶▶▶

—Przybyliśmy tu dla lustracji....

—A wiele sobie pan życzy, pół kilo?

—Dla lustracji sklepów, zobaczcie stan higieniczny....

—O rany! Proszę panów, ja tego....

—Zaraz, po kolei. Zawód pani?

—Miłosne miałam dwa....

—Ale ja się pytam o zajęcie, zawód?

—A.... sprzedająca. A nazywam się z domu Więciołek.

—A z męża?

—A z męża to wcale, bo cholera uciekł przed ślubem.... To.... tojest pani właścicielka!

—Pani nazwisko?

—Felicja Nasiadło, wdowa.

—Białe fartuchy panie mają?

—Oczywiście, proszę władzy.

—Gdzie?

—Jak to gdzie, proszę władzy? Ma się rozumieć w praniu.

—A w czym pani teraz sprzedaje produkty żywnościowe?

—Proszę władzy, w dżemperku, z plisną z przodu i z fałdkami z tyłu, ciocia Aniela specjalnie mi zrobiła....

—Więc pani teraz nie ma fartucha?

—Przecież mówiłam wyraźnie, że mam! W praniu!

—Aha! A produkty są nakryte higienicznym papierem?

—A, broń Boże, proszę władzy,

żebyśmy do tego higienicznego papieru używali! Wstyd by nam było przed klientelą!

—Czym to masło jest przykryte?

—Gałganem, proszę władzy.

—Ale tu są jakieś guziki?

—Bo to, proszę władzy, koszula Stasia, mego śp. męża.

—Ale to jest przecież brudne obrzydliwe!

—A pan władza chciałby, żebym, z przeproszeniem, pamiętki po śp. mężu prała? To mi się podoba! Kici, kici!

—Jak to, ten kot śpi tutaj, obok wędzonych ryb?

—Musowo, proszę władzy. Najpierwsze przepisy higieny tego wymagają. Bo po pier-

wsze zwierzątko jest delikatnym obdarzone węchem i odrzuca się krzywi, jak jakaś rybka zaczyna podjeżdżać zapaszkami i przez to unikamy kompromedytacji względem klientów, a pozątem wiadomo, że szczury zarazki roznoszą, to on chroni produkty od szczurów....

—Ale jakże można pozwalać, żeby spał na produktach żywnościowych?

—On na produktach nie śpi, proszę władzy, tylko na rybach i na serach, takie to delikatne stworzenie!

—Dziękuję pani, dosyć!

DRAZLIWE PYTANIE

Agent ubezpieczeniowy: —

Przepraszam panią bardzo, ale muszę zapytać o wiek pani?

Starsza panna: — Obcho-

dziłam już 30 urodzin. Agent: — Ile razy?



WYBITNY ZWIĄZKOWIEC ODZNACZONY. Franciszek A. Piekarski, sędzia sadu powiatowego pow. Alleghany, prezes Centrali Polskich Towarzystw w Pittsburgu, Pa., przewodniczący dwóch sejmów związkowych, odznaczony orderem Legii Honorowej Z. N. P.

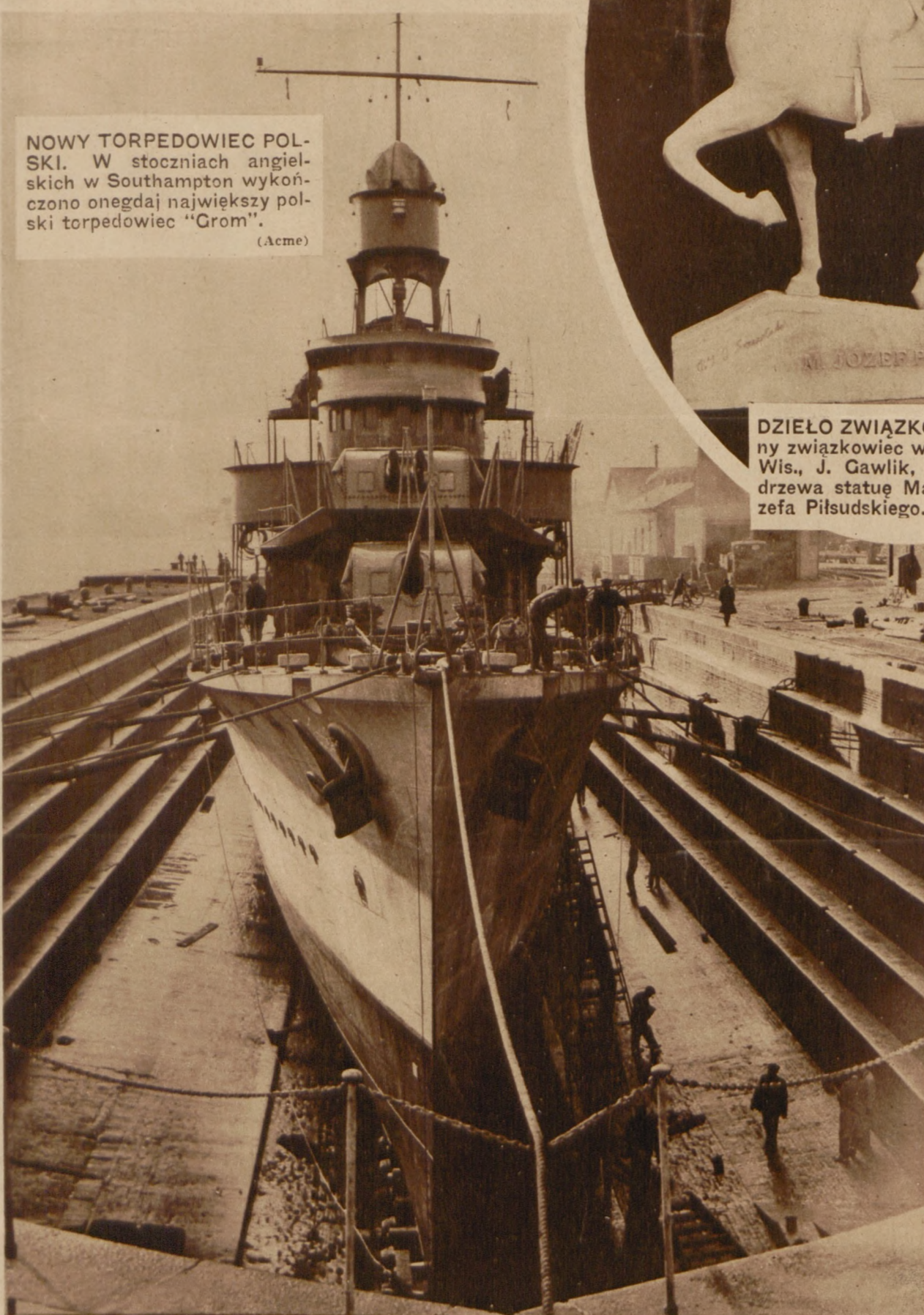


Z POBYTU HOLENDERSKIEJ PARY KSIĄŻĘCEJ W KRAKOWIE. Po miodowych wczasach w Krynicy, holenderska następczyni tronu Juliana wraz ze swym mężem zwiedzili Kraków. Na jednym zdjęciu widzimy ich oglądających dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej pod pomnikiem Kopernika, na drugim widzimy ich opuszczających katedrę wawelską.

(Światowid)



DZIEŁO ZWIĄZKOWCA. Znały związkowiec w Milwaukee, Wis., J. Gawlik, wyrzeźbił z drzewa statwę Marszałka Józefa Piłsudskiego.



NOWY TORPEDOWIEC POLSKI. W stocznicach angielskich w Southampton wykończono onegdaj największy polski torpedowiec "Grom".

(Acme)



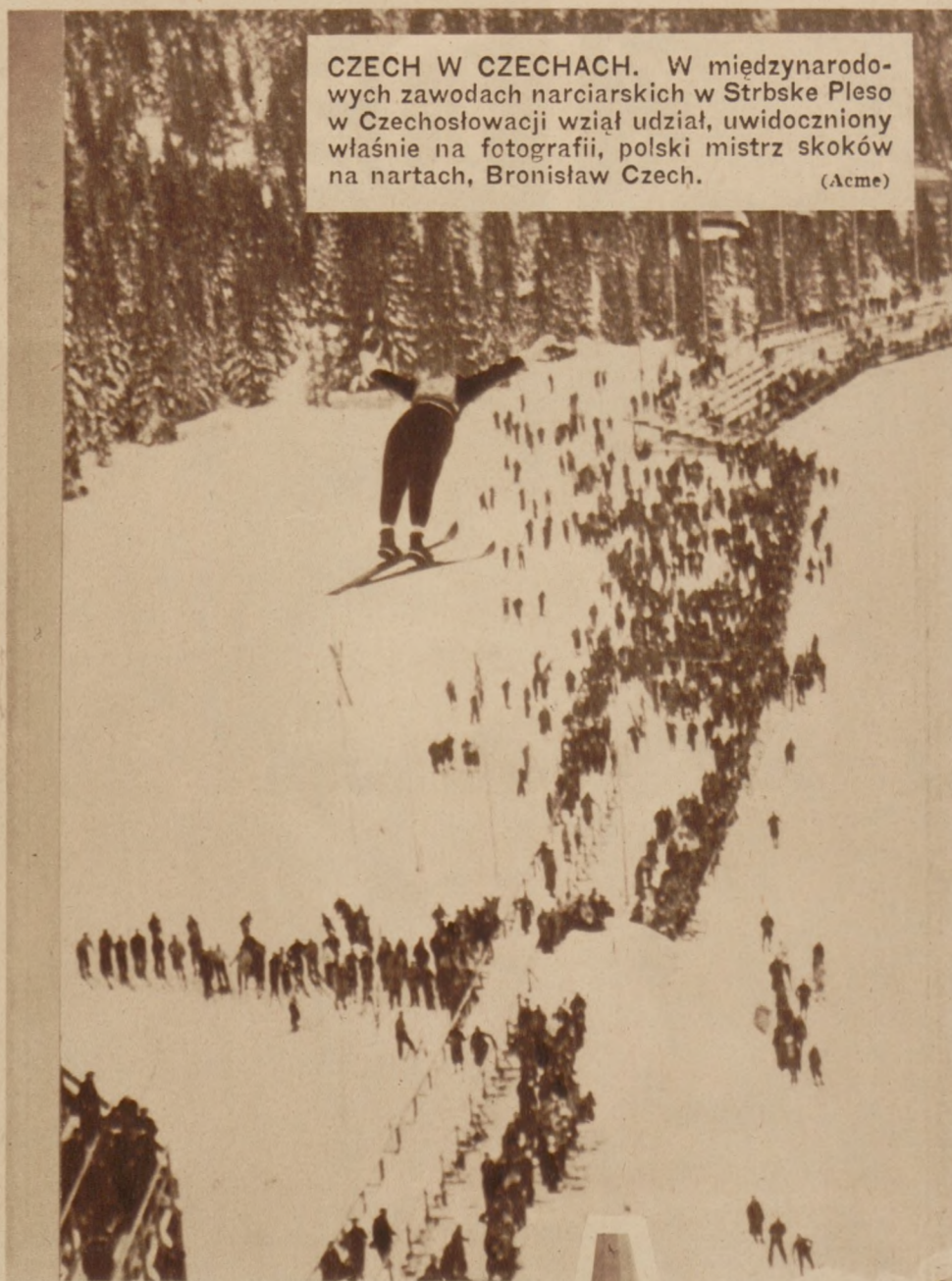
WETERANI Z POWSTANIA STYCZNIOWEGO. Grupa weteranów złożyła w rocznicę powstania wieniec w Belwederze.

(Światowid)

ZARZĄD CENTRALNY Z. N. P. RADZI W SPRAWACH KUPIECKICH. Zarząd Centralny Z. N. P. w zainteresowaniu sprawami kupiectwa polskiego odbył ostatnio konferencję z kupcami polskimi w Chicago. Stoją, od lewej do prawej: red. Openchowski, St. Mermel, zarządca pism związkowych Kaz. Kowalski, Al. Busch, W. Chmielewski, J. Liszka i F. Nurczyk. Siedzą od lewej do prawej: Kinga Dziubak, prezes Stow. Kupców Fr. Nowak, skarbnik Z. N. P. Józef Spiker, J. Kowalczyk i dyrektorka B. Zawilińska. W pierwszym rzędzie siedzą adw. J. Niemira i J. Piasecki. (Washington Photo)



CZECH W CZECHACH. W międzynarodowych zawodach narciarskich w Strbske Pleso w Czechosłowacji wziął udział, uwidocznił właśnie na fotografii, polski mistrz skoków na nartach, Bronisław Czech. (Acme)



ZAKOPANE W ZIMIE. Stodoła góralska, na tle przepięknego Giewontu. (Światowid)



DOM W WARSZAWIE W KTÓRYM MIESZKAŁ PAPIEŻ. Dom parafialny kościoła św. Aleksandra w Warszawie, w którym mieszkał w czasie pobytu swego w Polsce jako nuncjusz, Papież Pius XI-ty. (Światowid)



STARY RYNEK W WARSZAWIE. Przepiękny okaz budownictwa średniowiecznego. (Acme)



YMCA W POLSCE. Podobnie jak w Ameryce, tak i w Polsce YMCA utrzymuje swym kosztem obozy letnie dla chłopców. Oto podobna jednej z takich chat dla biednej dlatwy. (Acme)





HRABINA WALEWSKA. Greta Garbo w najnowszym filmie pod tytułem "Countess Walewska" jaki niebawem ukaże się na ekranach całego świata. (Acme)



BEDA KIEROWAĆ RUCHEM ULICZNYM. Oto szwadron policji w Long Beach, Cal., który będzie kierował ruchem ulicznym przy plaży w czasie karnawału w dniach od 22-go do 27-go czerwca. Na ulicach spodziewany będzie wtedy ogromny ścisk i natłok. (Acme)



POLSCY HOCKEIŚCI GÓRA. Hockey na lodzie jest modnym sportem ale rozwija się szybko, i polskie drużyny biją często inne, zagraniczne. Na fotografii drużyna akademickiego klubu hockeyowego w Poznaniu. (Światowid)



MŁODE POLKI WYBITNYMI PŁYWACZKAMI. Elżbieta i Erna Konopa, młode Polki z New Yorku, które wybiły się w pływaniu na plecach, zdobywając wiele nagród. Zdjęcie dokonane w Coral Gables, Fla. (Acme)



MODY NA WIELKANOC. Oto najnowsza popołudniowa sukienka wiosenna, zrobiona z drukowanego w żółte tulipany czarnego jedwabiu. (Acme)

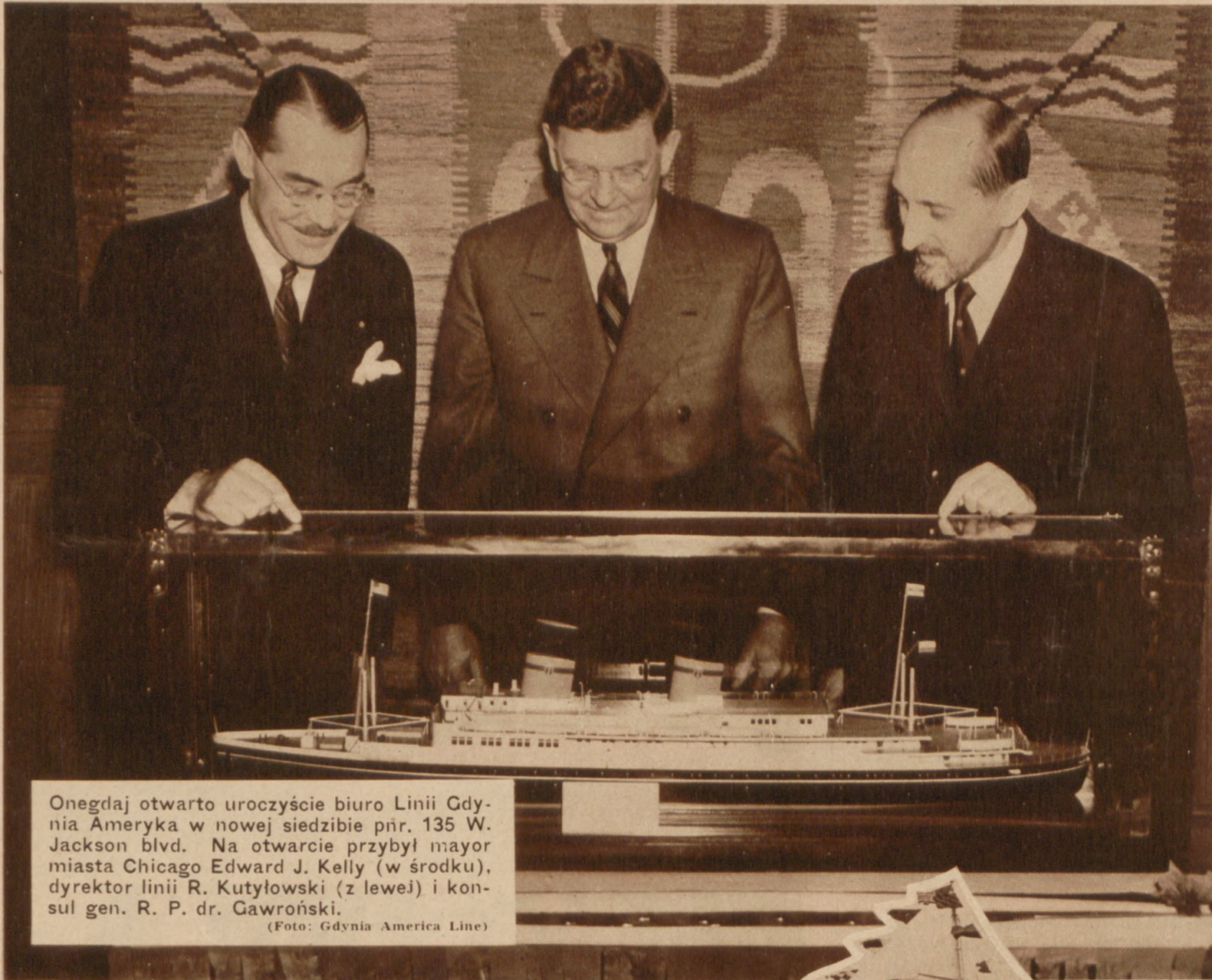


POLAK MISTRZEM JAZDY KONNEJ. Frank Chojnacki, liczący lat 20, pochodzący z Chicago, uważany jest za najlepszego dżokeja amerykańskiego. Obecnie bierze udział w wyścigach w Tanforan pod San Francisco. W roku ubiegłym wziął udział w 1251 biegnach, zyskując 202 pierwszych nagród, 189 drugich i 165 trzecich. (Acme)



SOKOLI WARSZAWSKY. Na fotografii widzimy ćwiczenia gimnastyczne członków Sokola warszawskiego. (Światowid)

BIURA POLSKIEJ LINJI OKRĘTOWEJ W NOWEJ SIEDZIBIE W CHICAGO



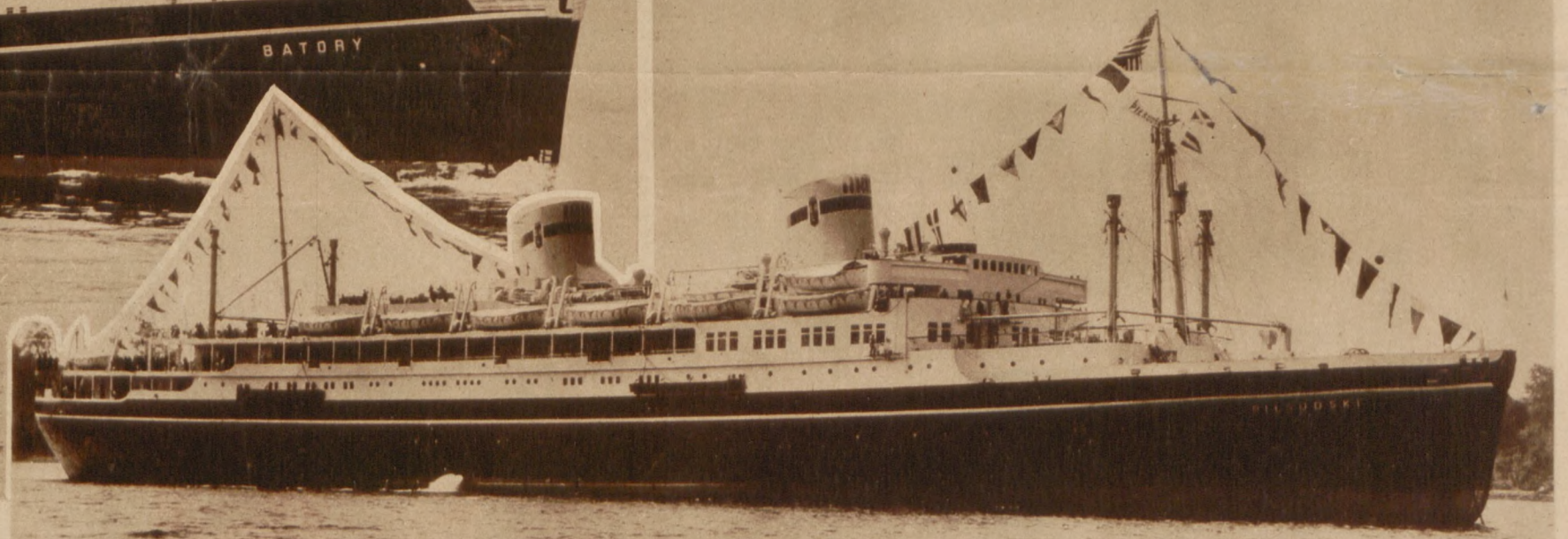
Onegdaj otwarto uroczyste biuro Linii Gdynia Ameryka w nowej siedzibie pnr. 135 W. Jackson blvd. Na otwarcie przybył mayor miasta Chicago Edward J. Kelly (w środku), dyrektor linii R. Kutylowski (z lewej) i konsul gen. R. P. dr. Gawroński.
(Foto: Gdynia America Line)



Z okazji otwarcia nowych biur linii Gdynia Ameryka odbyła się wystawa turystyczna pokazów najważniejszych miast w Polsce. Oto jeden z kiosków z lalkami w polskich strojach ludowych, które objaśniała zebra- nym panna Jadwiga Jegier.
(Foto: Gdynia America Line)



"M. S. Batory", najnowszy z liniowców polskiej linii okrętowej.



"M. S. Pilsudski", pierwszy z nowych statków motorowych linii Gdynia Ameryka.

TRZY WYBORNE NOWE NAPOJE!

- ROCKY HOT TODDY
- ROCK & RUM SOUR
- TOM & JERRY

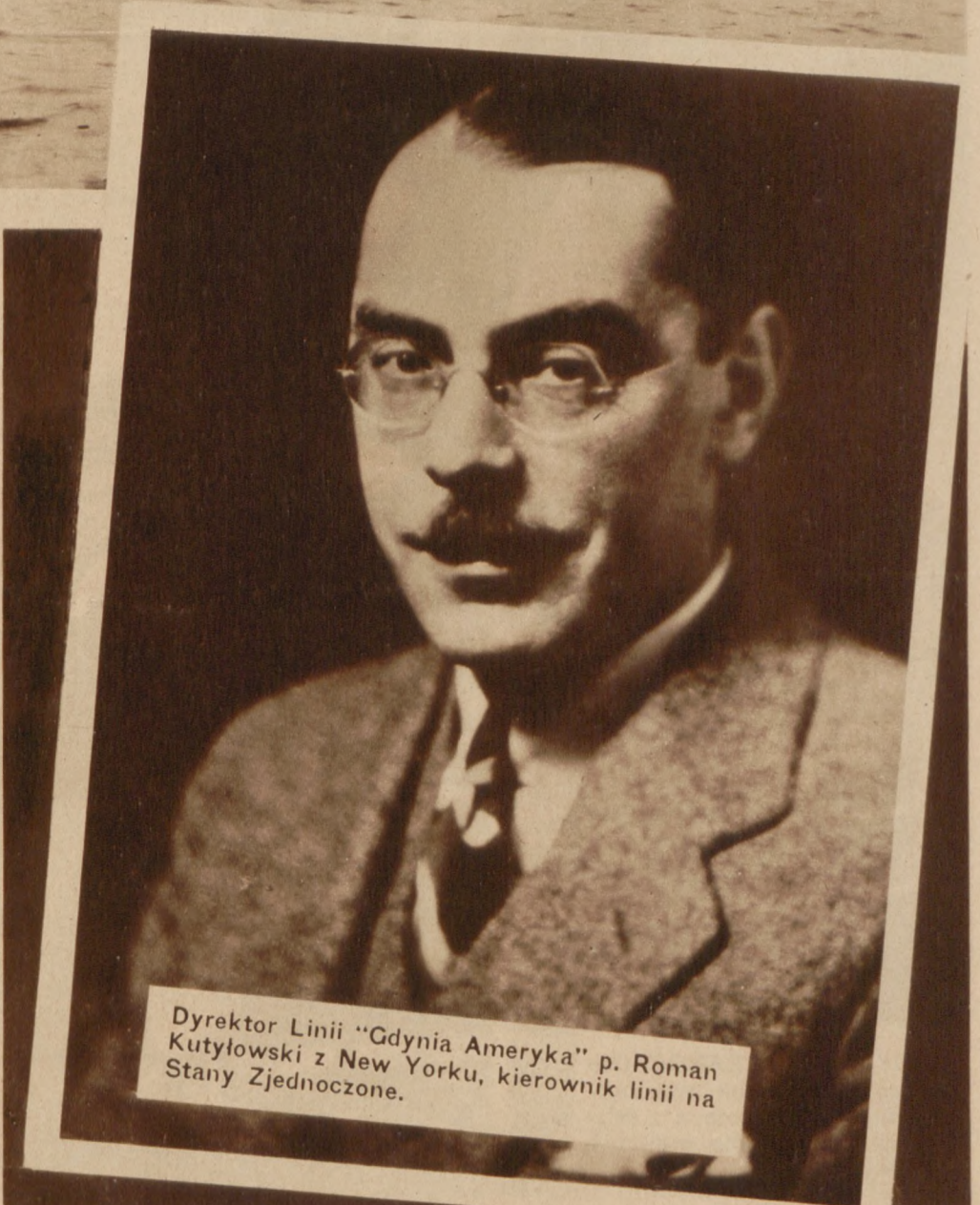
Recipes Are On The Bottle

Monastery
Crystallized
ROCK & RUM

Do nabycia w składach likierów i tavernach
Produkt firmy
NATIONAL CORDIAL CO., Chicago
M. F. Strużyński i Syn, właśc.



Na temat wycieczki Z. N. P. do Polski okrętem "Batory" rozmawiali w czasie otwarcia biur linii wiceprezes C. Hibner i dyr. Fr. Głowa z mayorem Edwardem J. Kellym.



Dyrektor Linii "Gdynia Ameryka" p. Roman Kutylowski z New Yorku, kierownik linii na Stany Zjednoczone.